



DUNAŁEC

TYGODNIK
PZPR

Nr 43 (54)

ROK II

Nowy Sącz, 25 października 1981

Cena 5 zł



Fot. MIECZYSLAW STASZEWSKI

Od działaczy partyjnych mamy prawo wymagać odpowiedzialności za słowa. Zwłaszcza od tych, którzy zasiadają w kolektywach kierowniczych. Dlatego na ostatnim Plenum KW replikowałem na wystąpienie członka egzekutywy wojewódzkiej instancji, Andrzeja Tischnera, który powiedział, że szukanie sił antysocjalistycznych w głodujących kolejkach jest błędem.

Dzień wcześniej Komitet Centralny wzywał wszystkich członków PZPR — a więc towarzysza Tischnera również — do konsolidacji szeregów w walce z kontrrewolucją. Nikt nas wszakże nie namawiał do żadnej głupoty, a już zwłaszcza do szukania wrogów w kolejkach.

Kto ma odrobinę oleju w głowie, nie szuka dziś przeciwników socjalizmu pod lewymi adresami, bo przecież siedzą nam oni na karku. Toteż spytałem wprost A. Tischnera, komu przypisuje intencję owych rzekomych poszukiwań. Powiedziałem dosłownie tak: — Arystuszuś twierdzi, że Tischner, że błędem jest szukanie sił antysocjalistycznych w głodujących kolejkach. Pytam jednak do kogo adresuje te słowa? Czy może któryś z polskich komunistów namawia do czegoś podobnego?

Trudno nazwać odpowiedzią to, co usłyszałem chwilę potem. Tow. Tischner nie potrafił wskazać żadnego nazwiska ani dokumentu grzeszącego tą głupotą, z którą polemizowałem.

Machnąłem więc ręką i nie powiedziałem, co myślę o takim gadaniu i takich niby polemikach. Aliści następnego dnia przeczytałem w „Gazecie Krakowskiej” relację red. Antoniego Kiemyśłowicza, który był łaskaw odnotować ów drobny epizod lekko prze-

śnięciem przypuszczać, że sprawozdawca „Gazety” nie omieszkaby tej odpowiedzi podać — a redakcja wydrukować — gdyby ona faktycznie miała miejsce. Ale jakżeż można odpowiedzieć na pytanie, kto i kiedy szukał sił antysocjalistycznych w kolejkach?

ni, że podał choć jedno nazwisko w swej duplice.

Cofną również zarzut manipulowania przez red. Kiemyśłowicza informacją, jeżeli potrafi on przytoczyć bodaj jedno zdanie świadczące o tym, że tow. Tischner rzeczywiście udzielił odpowiedzi na moje kłopotliwe pytania. Z faktu, że ktoś wszedł na trybunę, nie jeszcze nie wynika. Są oratorzy, którzy mówią nie na temat. Tak właśnie zrobił A. Tischner przyparty do muru. Łatwo to sprawdzić słuchając taśmy magnetofonowej, na której zanotowano nasz spór.

Kończąc, pragnę się wytłumaczyć z podjęcia tej polemiki. Otóż nie trawię ludzi dwulicowych. Uważam, że jeśli ktoś nie zgadza się z partyjną uchwałą, która jednoznacznie wskazuje na ofensywę sił wrogich ustrojowi, to powinien wprost powiedzieć o swoich wątpliwościach. Uważam także — i to odnosi się już do tow. Tischnera bezpośrednio — że nie przystoi członkowi egzekutywy KW występować dziś z atakami na urojonego oponenta, gdyż rzeczywistych mamy pod dostatkiem. W normalnych czasach przemilczałbym sugestię, iż ktoś nas wrabia w walkę z elementami anty. Jednakże w obecnej sytuacji nie sposób udawać głuchego. Nie rozmydlajmy zatem groźnej sytuacji pseudoliberalną kokieterią. Gdy ktokolwiek zechce szukać ezarownie wśród utrudzonych ludzi przed sklepami, wtedy znajdziemy się być może w jednym szeregu. Dziś jednak nie tak niebezpieczeństwo przed nami.



inaczej słowa Andrzeja Tischnera i mocno upraszczając moje pytanie. Nie wracałbym do tej sprawy, gdyby nie zdanie, jakim red. Kiemyśłowicz z właściwym sobie wdziękiem podsumował całe zdarzenie. Zdanie to brzmi: „Odpowiedź A. Tischnera wyraźnie go nie zadowala” („go” odnosi się do mnie).

Jaka to była odpowiedź, A. Kiemyśłowicz nie pisze. Wie natomiast, że byłem z niej niezadowolony i to wyrażnie. Wie, że odpowiedź została udzielona.

A teraz — czy byłem niezadowolony? Wprost przeciwnie! Stawiałem przecież retoryczne pytanie. Chciałem osiągnąć dokładnie to, co osiągnąłem. A. Tischner nie mógł wskazać adresata swej wypowiedzi, bo go wymyślił, żeby mieć z kim wojować. O takiej metodzie mówiło się kiedyś, że jest demagogia. Dziś wszyscy są wielce drażliwi, więc nie wypada podobnych słów używać. Ja jednak jestem na tyle staroświecki, iż odwołam ów zarzut dopiero wtedy, gdy A. Tischner udowod-

PARTIA WOBEC REFORMY GOSPODARCZEJ

Przedstawiamy końcowy fragment wystąpienia I sekretarza KW, JÓZEF BROŻKA podczas Plenum Komitetu Wojewódzkiego PZPR, które obradowało 19 października br. (relacja z obrad na str. 3). Po omówieniu niekorzystnych zjawisk tracących gospodarkę regionu oraz po stwierdzeniu, że uchwała KW sprzed dwóch miesięcy realizowana jest w stopniu niedostatecznym, tow. Józef Brożek powiedział:

Nie można godzić się z tym, by kierownictwa instancji i organizacji partyjnych, organizacji związkowych i społecznych, kierownictwa administracji państwowej, przedsiębiorstw i instytucji tkwiły w dalszym ciągu w niemocy i obarczały winą za wszystkie uciążliwości naszego życia władze centralne, oczekując od nich zdecydowanych i zbawiających decyzji. Idzie o to, by każdy członek partii oraz wszystkie kolektywne pracownice postawiły sobie pytanie, co należy zrobić na swoim odcinku pracy, by poprawić efektywność gospodarowania i zapobiec napięciom społecznym. Oczekujemy odpowiedzi na to pytanie szczególnie od kadry kierowniczej, która powinna przodować w podejmowaniu inicjatyw i realizacji decyzji rządowych zmierzających do przezwyciężenia obecnego kryzysu.

Obserwujemy w wielu zakładach pracy wycofywanie na dalszy rozwój sytuacji w kraju i na wdrożenie reformy

ekonomicznej. Mówi się prawie wyłącznie o korzyściach, jakie ona przyniesie, a zbyt mało o tym, co robić, by reforma była skuteczna. Trzeba wszakże pamiętać, że reforma niczego nie załatwi bez szczegółowego rozpracowania jej zasad.

W najbliższym czasie skonkretyzowane zostaną założenia reformy w odniesieniu do przemysłu, budownictwa, łączności, komunikacji, sfery nieprodukcyjnej, gospodarki terenowej, handlu wewnętrznego i zagranicznego. Opracowane zostaną i przesłane do Sejmu projekty ustaw oraz wydane będą przepisy wykonawcze m.in. o gospodarce finansowej przedsiębiorstwa, opodatkowaniu jednostek gospodarki społecznej, planowaniu, zasadach ustalania cen, Narodowym Banku Polskim i prawie bankowym oraz o stażystyce i sprawozdawczości. Uregulowane zostaną prawne zagadnienia dotyczące zatrudnienia, gospodarki placowej i sy-

stemu motywacyjnego oraz zasad obrotu z zagrancą. Dokonywać będzie także przegląd i uchylenie przepisów niezgodnych z założeniami reformy. Jeśli dodać do tego konieczność przygotowania kadry, problematykę szkoleniowo-wyjaśniającą, a także potrzebę wykonania szeregu analiz techniczno-ekonomicznych, struktury organizacyjnej, przeliczeń efektywności gospodarowania na warunki nowych cen zaopatrzeniowych — to uwidoczni się duża złożoność zadań. Sama administracja i zespoły ds. reformy nie są w stanie tego właściwie wykonać bez pomocy organizacji partyjnych, związkowych, młodzieżowych oraz techniczno-ekonomicznych. Od właściwego przygotowania się przedsiębiorstw do wdrażania reformy zależy w znacznym stopniu jej powodzenie.

Dlatego nieodzownym warunkiem dobrego startu reformy jest uporządkowanie wszystkich sfer działalności przedsiębiorstw. Chodzi szczególnie o dostosowanie struktur organizacyjnych do nowych warunków, uporządkowanie gospodarki materiałowej, przywrócenie dyscypliny pracy, przeliczenie cen, ustalenie planów techniczno-ekonomicznych na przyszły rok, itp. Wykonanie tych złożonych prac wymaga ścisłego, bezkonfliktowego współdziałania całych załóg w interesie własnym i całego społeczeństwa. Łączymy na to, że orga-

nizacje partyjne i członkowie PZPR włożą maksimum wysiłku, by powiodły się zamierzenia związane z wdrożeniem głębokiej reformy gospodarczej nie mającej precedensu w historii państw socjalistycznych.

Nasza partia przyjmując program wypracowany na IX Nadzwyczajnym Zjeździe wzięła na siebie odpowiedzialność za przygotowanie racjonalnych założeń i warunków wyjścia z kryzysu społeczno-gospodarczego a następnie stopniowego rozwoju poszczególnych dziedzin gospodarki i życia społecznego. Pełna i konsekwentna realizacja przemian społeczno-ekonomicznych jest warunkiem odzyskania zaufania w społeczeństwie i poparcia naszego programu. Ta świadomość musi nam towarzyszyć w codziennym działaniu. Egzekutywa KW wyraża przekonanie, że w dyskusji nad przyjętą na dzisiejsze Plenum problematyką Towarzysze wymienią swoje spostrzeżenia o tym, jak aktywizować członków partii, organizacje związkowe i młodzieżowe, stowarzyszenia naukowo-techniczne i ekonomiczne oraz całe załogi zakładów pracy dla realizacji celów założonych w przyjętym na IX Nadzwyczajnym Zjeździe Partii programie rozwoju socjalistycznej demokracji, umacniania przewodniej roli PZPR w budownictwie socjalistycznym i stabilizacji społeczno-gospodarczej kraju.

Wacław Raczkowski

SZKOLENIE — INACZEJ

Kwitując niedawno odbyłą inaugurację roku kształcenia ideologicznego w naszym województwie, „Dziennik Polski” pomieścił informację wprawdzie krótką, za to opatrzoną potężnym błędem: „w wytycznych Egzekutywy nie ma to zasadzie zmian, jeśli chodzi o formy kształcenia”.

Gdy tymczasem porównać treść owych wytycznych Egzekutywy KW z podobnymi dokumentami z lat ubiegłych, a zwłaszcza z praktyką w tym zakresie — widać zmiany bardzo wyraźnie. Zresztą same wytyczne nie są jakimś objawieniem, zapoczątkowanym rewolucją w szkoleniu partyjnym. Są raczej potwierdzeniem rozwiązań przyjmowanych „z marszu” w roku 1960/61 i wniosków z szerokiej dyskusji, toczącej się w tym czasie wśród aktywów frontu ideologicznego. Krytykowano zwłaszcza niewłaściwy stosunek wielu ogniw partii do działalności ideologiczno-kształceniowej, programowe i organizacyjne słabości centralnego sterowania szkoleniem, podprzekazywanie treści szkolenia celom doraźnym, głównie uzasadnianiu błędnej polityki społeczno-gospodarczej, a także nadmierną rozbudowę form i schematów kształcenia. Najogólniej biorąc, proponowane zmiany szły w trzech kierunkach:

1. Zmiana programu pracy szkoleniowej. Zbiera-

my teraz plon uprawianej przez lata „propagandy sukcesu”. Dominacja swołose naświetlanej problematyki rzutowała niekorzystnie na całe szkolenie, które zostało obciążone opinią, że wyraża treści niezgodne z rzeczywistością.

2. Zmiana stosunku kierownictw instancji partyjnych do zagadnień kształcenia ideologicznego i nadanie pracy szkoleniowej właściwej rangi. Efekty tych działań powinny być kryterium oceny pracy aktywów i instancji.

3. Zmiana modelu kształcenia ideologicznego.

W oparciu o powszechnie wyrażane odczucia i propozycje Wojewódzki Ośrodek Kształcenia Ideologicznego KW PZPR z początkiem br. sformułował w obszernym dokumencie projekt zmian w systemie szkolenia partyjnego. Z satysfakcją podkreślam, że zawarte w nim propozycje weszły prawie w całości w skład odpowiedniego dokumentu centralnego, a także po kolejnych modyfikacjach wniesionych w trakcie kampanii sprawozdawczo-wyborczej — stały się podstawą wspomnianych wytycznych Egzekutywy KW.

Nie miejsce tu na omówienie wszystkich zmian zachodzących w szkoleniu, sygnalizuję zatem tylko najistotniejsze. Całkowicie zmienia się dział naj-

ważniejszy, masowe szkolenie członków partii. W miejsce skomplikowanego (i dodajmy: w znacznej części fikcyjnego) systemu długich i przeładowanych cykli tematycznych, wprowadza się zasadę odbywania w ciągu roku 4-5 tyg. zebrań ideologicznych wszystkich POP na tematy ustalone przez KC PZPR lub niższe instancje. W szkoleniu aktywu, obok nadal istniejącego WUML, uchyla się zasadę obligatoryjności organizowania przez instancje partyjne szkół aktywów partyjnego, często funkcjonujących tylko w sprawozdaniach. W to miejsce proponuje się m.in. systematyczne organizowanie krótkoterminowych kursów. Podobnie w szkoleniu kandydatów odchodzimy od przeważnie fikcyjnego samokształcenia do form wyżej zorganizowanych.

Szczegółowo można by mnożyć, według mnie jednak podkreślenia wymaga najistotniejsze: zmiana zasady, zmiana podejścia do funkcjonowania systemu szkolenia partyjnego. Obradowań nad tym problemem, Egzekutywa KW po pierwsze: zaakcentowała kategorię prymatu jakości nad efektami statystycznymi, i po drugie: postawiła zdecydowanie na samodzielną działalność partyjnych i organizacyjnych podstawowych w decydowaniu o treściach i formach pracy ideologicznej. Egzekutywa stwierdziła, iż jej wytyczne nie stanowią zamkniętego katalogu i udziela poparcia inicjatywom powoływania partyjnych klubów dyskusyjnych, konwersatoriów oraz innych form pobudzania życia ideowego wśród członków partii, uznając, że każde jego wzbogacenie będzie zgodne z powszechnym dążeniem do uwzględnienia jak najszerszej samodzielności i inicjatyw ogniw partii, przyczyniających się do podnoszenia ich autorytetu i skuteczności pracy politycznej.

Gościem wojewódzkiej instancji partyjnej był w ubiegłym tygodniu znany publicysta, komentator „Trybuny Ludu”, RYSZARD WOJNA. Podczas spotkania z naszymi lektorami wygłosił on odczyt o sytuacji międzynarodowej oraz odpowiadał na liczne pytania. Zamierzamy w najbliższym czasie opublikować obszerniejsze fragmenty z tego spotkania. Dziś — krótka refleksja, od której towarzyszy Wojna rozpoczął swą wypowiedź.

Wiele przemawia za tym, że ostatnio świat znalazł się na jakimś nowym skrzyżowaniu dróg. W zależności od tego jak wyjdziemy z tego skrzyżowania, tak położą się dalsze losy świata przez kilkanaście lat, a może nawet przez dłuższy okres czasu. Coraz częściej powraca w rozważaniach wielu rozsądnych i poważnych ludzi na świecie obawa, czy nie zdążymy do wojny. Uważają oni, że natura ludzka nie zmieniła się na tyle, by można było wyeliminować wojnę raz na zawsze

z dziejów. Mnie osobie i pokoleniu, które przeżyło II wojnę światową, wydawało się, że koszar wojny jest tak straszny, iż nie ma sił, które mogłyby przeć do nowej wojny.

W świetle tego, co dzieje się we współczesnym świecie, takie problemy trzeba sobie jednak stawiać. Wprawdzie część społeczeństwa odpowiada nam, że jest to próba straszenia. Od przeszło roku nasze społeczeństwo nie lubi, jak się je straszy, traktuje przestrogi z podejrzliwością i nieufnością, uważając, że intencją straszącego jest zahamowanie procesu przemian w Polsce.

Ludzie rozsądni nie mogą tak ze sobą rozmawiać; rzecz nie w straszeniu. Między straszeniem a przestrożką jest ogromna różnica. Rozum polityczny dany jest człowiekowi po to, aby umiał rozpoznawać ze znaków teraźniejszości przyszłość. Jeśli ktoś jest przygotowany i ma możliwość formułowania przestrogi w oparciu o te znaki, powinien to czynić. Nie ma to nic wspólnego ze straszeniem. Nie wiem, czy jest drugi naród w Europie, który w tak lekcewa-

żący sposób odnosił się do przestróg, jak nasz naród. Polskie społeczeństwo (myślę o jego części) traktuje pokój jako stan trwały, oczywisty. Może właśnie dlatego z niewiarą przyjmuje wszelką próbę naruszenia dosyć bezstronnego stosunku do tego problemu. Sprzają tym nastrojom rozgłoszenie zachodnie, które nadają programy w języku polskim.

Rozgłoszenie te nadają komentarze, które nie wyrażają tych obaw, jakie prasa zachodnia formułuje na użytek swojego społeczeństwa. Kanclerz Schmidt potrafił w zeszłym roku ku przerażeniu części własnej opinii publicznej powiedzieć, że świat przypomina mu sytuację z roku 1914 z przedednia wybuchu II wojny światowej. W rozgłoszeniach zachodnich nadających w języku polskim pominięto te sprawy. Chodzi o ograniczenie społeczeństwu polskiemu dostępu do takich informacji, które zmuszalyby do refleksji nad naszymi własnymi działaniami. Sytuacja międzynarodowa rozwija się w niebezpiecznym kierunku i niektóre zjawiska w Polsce mogą ten kierunek

jeszcze bardziej przyspieszyć. Państwo nasze jest w coraz większym stopniu traktowane jako przedmiot manipulacji różnych sił międzynarodowych, a nie jako podmiot. W wypowiedziach niektórych działaczy „Solidarności” bardzo mocno akcentuje się potrzebę niepodległości — tak jakbyśmy jej nie mieli — mocno podkreśla się sprawy suwerenności. Trzeba wszakże zdać sobie sprawę, że w zasadzie w wyniku zażądania nasza suwerenność wobec



Zachodu jest praktycznie fikcją. Inaczej rzecz wyglądała na Wschodzie. Gdybyśmy dzisiaj nie byli suwerenni wobec ZSRR — o czym mówią niektórzy działacze „Solidarności” — to nie istniałyby organizacje „Solidarności”. Ich istnienie jest dowodem, że jesteśmy dzisiaj znacznie bardziej suwerenni: w stosunku do naszych socjalistycznych sąsiadów, a nawet w stosunku do świata zachodniego.

RELACJA Z PLENUM KW

Dramatyczna sytuacja w kraju i w województwie rodzi wiele niepokoju. Niepokoją również zjawiska braku konsolidacji w szeregach partyjnych, niedostatecznej świadomości bezwarunkowej dziś potrzeby jedności. Wszystkie te sprawy znalazły odbicie podczas poniedziałkowych obrad Komitetu Wojewódzkiego PZPR. O czym mówiono?

O sytuacji w partii:

IV Plenum okazało się taktice, na jakie czekali członkowie partii i większość patriotów w naszym kraju: narzeczcie stanowisko do konkretnej walki o konkretną pozycję partii (Henryk Zwiącaj). Słyszysz głosy, że uchwała IV Plenum jest „ostra”. A jaka ma być w obecnej sytuacji? Powiedzą jasno: przecież to nie sekretarze ją podjęli, a całe Plenum — przedstawiciele zakładów pracy i chłopci żądali, by taka była. Najwyższy bowiem czas, byśmy zaczęli działać ostro i zdecydowanie, przeciw wszelkiej anarchii. Bo prawda jest taka: każdy kto dziś sieje anarchię, jest wrogiem Polski (Aleksander Kuśnierz). Najwyższy czas, by cała partia i wszyscy jej członkowie otworzyli się jednoznacznie, by odważyć się sięgnąć po argumenty, które wykażą, że racja jest po naszej stronie. Partia musi obudzić społeczeństwo z letargu, podjąć bardziej niż dotychczas szczerą, rzetelną rozmowę. Nasze decyzje muszą wreszcie być jasne, jednoznaczne i konsekwentnie realizowane (Władysław Gawlas). Pozycję partii w społeczeństwie nie sprzyja fakt, że ciągle jeszcze wola się za nami nie rozliczone sprawy. Dobrze, że Komitet Centralny podjął uchwałę o konieczności zakończenia rozliczeń do 31 grudnia br., również na szczeblu wojewódzkim musimy to zrobić jak najszybciej. Wszelkimi w okresie bardzo ciężkiej walki politycznej, a do niej trzeba wysuwać

ludzi nie tylko uczciwych, ale i mądrych, umiejących przewodzić skrzki swych działań. Tymczasem są ludzie, którzy tego nie rozumieją, lub rozumieć nie chcą. Wskazuje na to najświeższa sprawa w redakcji „Standaru Młodych” oraz „List otwarty” Macieja Szumowskiego. Pytam: gdzie jest dyscyplina partyjna? Gdzie centralizm demokratyczny? (Wiesław Lachowicz). Redaktor Szumowski przekroczył swe uprawnienia nawołując do niepodporządkowania się uchwałom KC. Uchwaliśmy niedawno statut partii — przykre, że już jest naruszany. Miećmy szacunek dla samych siebie, do swych własnych praw (Wojciech Wietorek).

Z oświadczenia Komitetu Wojewódzkiego PZPR:

Publiczne kwestionowanie przez redaktora Macieja Szumowskiego decyzji CKKP w sprawie wydalenia z partii Stefana Bratkowskiego budzi nasz ostry sprzeciw. Nikt nie ma bowiem prawa organizować nacisku na statutowe uprawnienia komisji kontroli. Odwołanie się redaktora Szumowskiego do opinii czytelników „Gazety Krakowskiej” w sprawie wewnętrzpartyjnej jest złamaniem dyscypliny obowiązującej wszystkich członków PZPR.

O informacjach:

Nadal mamy jakby brzy grupę informatorów, brzy szczebel wtajemniczenia —

dla prostych, szarych ludzi, dla władz i instancji i sam już nie wiem dla kogo. Nie dziwny się więc, że wielu z nas nie wie, jak rozmawiać z ludźmi. Sytuację mamy dziś trudniejszą niż w latach powojennych — wtedy wiodliśmy, w imię czego i za co idziemy w bój, a dziś tak jasnej orientacji nie mamy, nie mamy dostatecznego rozeznania w decyzjach i zamierzeniach. Nie ma też konsekwencji. A to wpływa na tworzenie się podziałów w społeczeństwie (Stanisław Jaworski). Informacja, szybka i rzetelna, jest dziś szczególnie ważna. Z nadzieją więc czekamy na działalność nowo powstałego Wydziału Komitetu Wojewódzkiego (Henryk Zwiącaj).

O sytuacji politycznej i gospodarczej kraju:

Nastroje społeczne mają istotny związek z sytuacją gospodarczą Polski. Kryzys gospodarczy jest pogłębiany jednocześnie z dwóch stron — przez rozprężenie gospodarki i przez sytuację polityczną w zakładach pracy, osłabienie roli kierownictwa tych zakładów. Trudności są ogromne, a nadchodzą zima je pogłębia. Brak opał, fatalnie przedstawia się skup żywności, ogromne trudności napotyka próba porządkowania inwestycji. Podjęliśmy różne działania, ale nie jest to łatwe, zwłaszcza, gdy na każdym kroku napotykałyśmy rozmaite blokowanie wszelkich decyzji władz (Władysław Gawlas). Nie jestem ekonomistą, kierując się jednak logiką: jeśli naszą nadzieją jest reforma gospodarcza, to musi być przygotowany do niej grunt, a tymczasem wciąż tylko wiad balagan, roszustania, spekulacje. Jak w tej sytuacji szukać argumentów, z którymi mamy iść do ludzi i przekonywać? (Andrzej Tischniewicz). Ponieważ żyjemy w warunkach tak skomplikowanych,

jakich jeszcze nie było, rola członka partii jest szczególnie trudna. Sytuacja jest tak tragiczna, jak nigdy dotąd. Ale żadne biadolenia ani slegamy jej nie zmieniają — musimy po prostu wziąć się za pracę. Tymczasem zdarza się, niestety często, że na ludzi idących do pracy w wolne soboty czyhają bojówkarze z kijami. Podobno w imię demokracji... nie ma węgla, nie ma cementu, a i pracy nie ma. To jest przekięte zamknięte koło. Mielibyśmy w Polsce wiele pięknych programów, lecz ich realizacja zależy od nas wszystkich. Dużo się mówi o reformie, wkrótce ukaże się przystępna broszurka na ten temat. Ale prawda jest taka: nie wszystkie zakłady ruszą z reformą od nowego roku, bo byłoby to z ich strony krok samobójczy. Rozważmy więc wszyscy spokojnie, co każdy z nas może i powinien zrobić na swoim odcinku, by ożywić aktywność partii, by pobudzić do działania partię i naród. Dział niełatwo być aktywnym, niełatwo tłumaczyć ludziom, że tylko spokój może być dla kraju ratunkiem. Ale tak trzeba. Jeśli już ktoś podjął się być działaczem partyjnym, musi umieć sobie radzić (Aleksander Kuśnierz). Bardzo ważne jest mądre, poważne podejście do spraw młodzieży, która bodaj najsilniej odczuła różnicę między propagandą i stan faktyczny w minionym dziesięcioleciu. Szczególnie ważna jest sytuacja młodzieży wiejskiej, bo ona stanowi o przyszłości naszego rolnictwa. Musimy sobie z tego jasno zdać sprawę. Wiele się dziś mówi o zadaniach wsi, przecież stawia wiele miastu i miasto wsi. Prawda o wsi nie jest taka, jak to głoszą ludzie obwiniający wsi o sytuację na rynku żywnościowym. Popelniamy tu bardzo wiele błędów, które teraz się maszują. A jest to problem autentycznie żywotny, wymagający jak najszybszego i mądrego uregulowania. Dlatego trzeba nam rzetelnej informacji o sprawach wsi, i jest to zadanie dla środków masowego przekazu. Musimy pamiętać, że to wsi ponosiła zawsze koszty rozwoju kraju — i trudno się dziwić, że dziś już ich ponosić nie chce. (Stefan Kostelko).

Zbigniew Siatkowski

PRZYPISANY I WYTRWALE WIERNY

Szkie dr Zbigniewa Siatkowskiego — z którego fragment daś publikujemy — powstał pięć lat temu. Julian Kawalec obchodził wtedy sześćdziesiąte urodziny. Od tego czasu wiele się wokół nas zmieniło. Ale Kawalec trwa przy tym, z czego się wywodził: przypisanym polskiej ziemi i wytrwale jej wiernym towarzyszem twórczo przemianom idącym przez kraj. „Dunajec” nisko się kłania rzetelnemu trudowi Pisarza, który osiadł w naszym województwie: wszystkiego najlepszego, Drogi Julianie!

Kawalec ogłasza opowiadania i powieści przez jedną trzecią życia: prawie dwadzieścia lat. Jeszcze wcześniej z dociekliwie otwartymi oczami wędrował po kraju, jak przystoi dziennikarzowi, ale przede wszystkim wędrował po problemach: po zakosach społecznych dróg, Patrzył, ale czasu potrzeba, by choć trochę zagłębili się wojenne blizny ludzi i ziemi. Patrzył, jaką głęboką ośmą przez wiejskie myślenie przeszły sprawy roku czterdziestego czwartego — polska rewolucja społeczna. Dzięki takiemu patrzeniu uskladał sobie pod powiekami coś więcej niż sumę wrażeń, bo obraz świata; do tyła wyrzynał a własny, by w końcu móc się powołać na pierwsstwo. Kawalec pisze wciąż o czasach, których doświadczył. Ufa autopsji, nie rekonstrukcji. Opowiada, jeśli widział; syntetyzuje, jeśli mu się tworzyło do synkry nagromadzonego w wyniku osobistych analiz. Przedstawia tych, co mu bliscy. Wojciech Trepa urodził się 15 maja 1906 roku. Michał Toporny — w sierpniu 1914. Julian Kawalec — 11 października 1916. Andrzej Tabor — w sierpniu 1929. To właśnie Tabor, siedząc nad pikiem swoich papierów prawniczych, zwykł takie porównawcze wyliczenia lat robić. Za równością Tabora jest ten bezimienny chłopiec, który mówi nam powieści „Przypisanie” rzekę, a który dla wielkiej budowy na trwałe opuścił nadziemną wioskę rodzinną. Tak między innymi rzekł: wiesz w krajoznawie

i wobec tej rzeki usytuowana w sposób uderzająco podobny do Kawalec-wych nadwiślańskich Wrzaw.

Jednak ćwierć wieku pisania to na tyle dużo i siedemdziesiąt pięć lat, przez które uczestniczył w świecie chłopcy bohaterowie Kawalec, to na tyle dużo, aby obraz świata mógł się uchwytanie dla nas poruszyć. Ta sama wieś już nie ta sama. Trochę z tym tak, jak kiedyś nocą ktoś obwozy obiektyw, aby fotografować gwałtownie niebo. Po paru minutach, które w tej proporcji są mgiełkami fotograficznego oka, uzyskuje zdjęcie usiane jasnymi punktami. Lecz jeśli zwolni migawkę i zamknie ją dopiero za jakiś dwie godziny, zamiast punkcików odnajduje na błonie kręsejki świetliste. Nie tylko ma dokument gwiazdy; zapisał też jej ruch. A gdy pomyśleć, uprzytomniwszy sobie, że w istocie to swój ruch i swego obiektywu zapisał, ruch dla samego fotografa sekunda po sekundzie niezaawalał. „Jesteśmy w pol drogi. Droga pędzi z nami bez wychylenia”.

Kawalec nie gustuje w natłoku informacji o realiach. Potrafi nie nazwać wsi, o której pisze dziesiątki stron, przemilczeć nazwę wielkiego miasta i wielkiej rzeki. Jest melodia w tym milczeniu. Większość jego bohaterów obywateli bez nazwisk, jak bez legitymacji, których nie noszą przy sobie. Instytucjom brak na pozór sztychu, ludzkom przynależności organizacyjnej. My — rówieśni bohaterów

i autora — wiemy oczywiście, że to tylko literacki skrót perspektywy patrzenia; sami dopowiadamy sobie, którzy płynnie wielką rzekę Polski, w jakim to czteropiętrowym mieście brygada murarska ułożyła podczas rekordowej dniówki 34 728 cegieł i jaka siła polityczna stoi za awansami dyrektora Topornego.

Jeżeli chodzi o tematykę informacyjną rozważań Kawalecowskiego opisu świata łatwiej dostrzegamy generalia, rzucy zasadnicze. Kawalec mówi o tym, co sam widział; jednak o tym najprawdopodobniej, co widział wszędzie. Pisarzowi przysłało uogólnić. Kawalec czyni to i pisarskimi, subiektywnymi sposobami daje gwarancję prawdziwości uogólnień w makroskali: jest to skala poruszona w czasie obrazu wsi. Duchowego jej obrazu.

Jeżeli milionami rak wiejskiej Polska robiła swą wielką urbanizację, to nowo budowane miasto musiało być na razie wsią pod względem świadomości, ale wsią poruszoną — aż do najbliższego etycznego podglebia. Taka, że wnuk bardzo do dziecka różny. Taka, że wszystkie normy postępowania są obowiązujące, nikt ich nie odwołal, lecz ludzie czują, iż muszą je łamać i powini, bo te normy stały się dziś jakoś wiecznotrwałe i dyktowane naraz. Nie da się żyć konsekwentnie a godziwie, dopóki nie będzie ustalona nowa zasada godności. Są wykołojenia i wykołojenie, prawda: Kawalec to pokazuje, ale nigdy nie ustawia ich w punkcie mocnym swego obrazu. Nie ich wybiera. Gdyż prawidłowość — to nie on; to ludzie powołujący nowego ludu z sobą i światem, choćby szli nawet ku klęsce. I dla nich Kawalec rezerwuje pole najlepszej widoczności. Taka decyzja kompozycyjna ma jednoznaczny światopoglądowy sens.

Samowolna większość książek Kawalec zasadą się niechcy innymi na prawdę mówności. Jest w nich odwaga fotografowania wsi szczerą i niemu gonić, trochę jak w przedmiotowych nowelach Dąbrowskiej, ale mniej

wyśkrabującego kontrasty świata, niż to czyniła Wanda Wasilewska. Jednak nie ta rzecz stanowi o osobowości literatury Kawalec, podważa jest modernizacja i dopiełnianie przez inną ciekawość (jeśli już dziedziczną, to bardziej od Raymonda, niż od pisarke dwudziestolecia), mianowicie przez godność, hierarchizację. Ta godność tkwi we wszystkich, nawet w śmiałym pokazywaniu tego, co niegodne i niskie, o czym się nie mówi na przykład przy miastowych. Godność też dźwięczy w stylistyce Kawalec.

Kto pisze powieściową prozę w drugiej osobie liczby pojedynczej, ten sprawia, iż będziemy tę prozę czytać jak monolog, jak osobisty wiersz, może jak medytację. Jest to pisanie wprost do człowieka w powieści przedstawionego i kreuje atmosferę rozmowy z człowiekiem wprost. Można by powiedzieć: epika apetytowa, epika na ty. Polscy czytelnicy takiego stylizowanego poloneza nikt dotąd nie prowadził. Lecz nawet gdybyśmy Kawalecowi wynieśli sin rodzinnych poprzedników w „ty epickim”, to i tak on z tego wyjdzie ręką obronna, gdyż wie po swojemu: po nowotarsku, jakli sens artystyczny owej apetytowości nadaje. Ta bowiem forma w istocie kształtuje Kawalec powieść jako dialog: dialog nie tyle między bohaterami, ile z bohaterem. Przy tym językowym autorem rozstrzygnięciu ważniejsze niż to, co mówi Maria Toporna do Michała Topornego, okazuje się to, co do Michała Topornego mówi Julian Kawalec. I dzięki takiej hierarchizacji w powieści uprzytomnił nam sobie przez najistotniejszą: że to, co mówi do Topornego w książce Kawalec, mówi w naszym wspólnym imieniu; mówiąc przeciw też, skoro mówi rzeczy wedle mnie słusznie

DOKOŃCZENIE NA STR. 1

* PANORAMA REGIONU *

CIEŻAR LEGENDY

Rozmowa z WŁODZIMIERZEM WNUKIEM

— W najnowszym „Małym słowniku pisarzy polskich” (część II) Włodzimierz Maciąg pisze, że głównymi motywami Pańskich książek są wybitne postacie regionu podhalańskiego, walka podziemna, wreszcie środowiska Podhalan na ziemi amerykańskiej. Czy ta charakterystyka jest, Pańskim zdaniem, pełna?

— W zasadzie tak, choć można by dodać, że tematem moich książek podhalańskich są nie tylko wybitne postacie tego regionu, lecz również regionalizm podhalański, przejawiający się zwłaszcza w literaturze ludowej Podhala. Co do moich książek o tematyce okupacyjnej, to traktują one nie tylko o „walce podziemnej na szczytach”, lecz także o przeżyciach, wyniesionych przeze mnie z hitlerowskich obozów koncentracyjnych, czemu poświęciłem dwie prace („Obóz kwarantanny” i „Bytem z wami!”). Wreszcie gdy chodzi o Podhalan na ziemi amerykańskiej — pisałem o nich głównie w artykułach i reportażach, natomiast dotychczasowe moje książki o tematyce polonijnej mają charakter bądź reportażu z życia Polonii w USA („Szarek roku w Chicago”), bądź monografii jednej z bardziej zasłużonych organizacji polonijnych („Związek Klubów Małopolskich w Ameryce”).

— Jest Pan zakopiańczykiem. Czy mieszkając stale w Krakowie nie oddala się Pan od podtatrzańskiej kultury i jej twórców?

— Mieszkam w Krakowie już blisko 30 lat, ale w rodzinnym Zakopanem bywam dość często i utrzymuję najbliższy kontakt z Związkiem Podhalańskim. Oczywiście, stale zamieszkanie w Krakowie osłabia trochę moje rozeznanie w bieżącej problematyce Zakopanego, zwłaszcza społeczno-admini-

stracyjnej, ale staram się mieć łączność z życiem kulturalnym tego miasta i regionu, czego przejawem jest m. in. współudział w redagowaniu organu Związku Podhalańskie, „Podhalanki”.

— Ktoś powiedział, że Zakopanemu grozi zagłada. Czy podziela Pan ten pogląd?

— Jaka niby zagłada? Że Giewont zwali się na Zakopane? Albo że śladu nie pozostanie po dawnym Zakopanem? Wiele zabytkowych domów góralskich zostało uratowanych i zabezpieczonych dzięki Muzeum Tatrzańskiemu i władzom miasta. A zresztą wielu górali zachowało się — i nie tylko górali — w dalszym ciągu buduje w samym mieście i na jego obrzeżu stylowe wille góralskie, jeszcze jakieś! A że buduje się tam, niestety, i bezstylowe brzydactwa? To nie nowina, tak zawsze pod Giewontem bywało. A może chodzi o to, że minęła bezpowrotnie „złota epoka” Zakopanego...? Epoka Chałubińskiego, Witkiewicza, Tetmajera, Kasprzowicza, Makuszyńskiego? Zapewne, minęła. Pozwól sobie zauważyć, że współczesne Zakopane wydało tak świetnych artystów, jak Rząsa, Brzozowski, Hasior w plastyce, Gluziński w poezji, Bachleda w śpiewie, nie mówiąc już o całej plejadzie wybitnych regionalnych twórców z Ewelina Pękową na czele. No, więc jak to jest z tą zagładą?

— Pański Ojciec nie był rodowitym zakopiańczykiem. Jak zatem trafił pod Giewont?

— Mój ojciec przybył do Zakopanego z Małopolski Wschodniej, spod Lwowa. A stało się to za przyczyną... Henryka Sienkiewicza, który w roku 1906 zamieszkał w pensjonacie „Liliana”. Właściciel „Liliany” pragnął zapewnić zna-

komitemu gościowi jak najlepszą kuchnię i za radą Karpowicza, głośnego restauratora zakopiańskiego, też z pochodzenia lwowiaka, sprowadził ze Lwowa Jana Wnuka (zaprzężonego z Karpowiczem), mistrza kucharskiego z praktyką zagraniczną. Wkrótce potem ów mistrz poznał w Zakopanem pewną góralkę i pozostał tu już na zawsze.

— Jak Pan ocenia „góralską Polonię”?

— Góralska Polonia w Stanach Zjednoczonych wyróżnia się wśród innych grup polonijnych w tym kraju tym, że — po pierwsze — jest świetnie zorganizowana w dynamicznym Związku Podhalańskim w Ameryce Północnej, mającym swoją bazę w Chicago, a także swoje oddziały w kilku innych stanach, po drugie — podtrzymuje w podziemiu godny sposób piękny folklor podhalański; Podhalanie w USA są powszechnie znani i podziwiani za swoje góralskie stroje noszone w uroczystych chwilach, za zespoły regionalne propagujące góralską muzykę, tańce, śpiew itd., po trzecie wreszcie — że utrzymują stałą i bliską łączność z Podhalanem; setki górali z Podhala wyjeżdżają corocznie do USA (w tym wielu dla zarobku) i setki Podhalańskich amerykańskich odwiedzają rokrocznie ojczyste strony na Podhalu, co bardzo zbliża do siebie Podhalan z obu stron oceanu. Warto zaznaczyć, że oprócz Związku Podhalańskim w USA działa Związek Podhalańskich w Wielkiej Brytanii i Związek Podhalańskich w Kanadzie, niedawno założony.

— Ukazały się obecnie wznowienia trzech Pańskich książek: „Walka podziemna na szczytach”, „Gawędy Skalni Podhala”, „Na góralską nutę”. W Krajowej Agencji Wydawniczej ma się ukazać tom esejów „Obrazki zakopiań-

skie”. To powód do uzasadnionej satysfakcji. Proszę powiedzieć, czy w „zanadru” piarskim nie ma Pan jeszcze czegoś?

— Gotowa jest i czeka na wydanie praca pt. „Górale za wielką wodą”, stanowiąca jakby monografię, ujętą esejistycznie, ruchu podhalańskiego w USA. Gotowa w zasadzie jest również moja pierwsza powieść, której akcja zaczyna się w latach ostatniej wojny, a kończy już po wojnie, ale poczekajmy, aż się ukaze...

— Jest Pan prawnikiem Jana Sabaly Krzeptowskiego. Czy bardzo czuje Pan ciężar jego legendy?

— Jestem „bocznym” prawnikiem Jana Krzeptowskiego Sabaly, bo to jego brat, Józef Krzeptowski, był moim pradiadkiem (dziadkiem mojej matki). Ano, czuję ten ciężar, skoro nie mogę się od niego uwolnić i wszystko niemal, co piszę, obraca się tematycznie w kręgu Tatr, Podhala, góralszczyzny, Zakopanego. Znany mi krytyk, a mój przyjaciel, Zygmunt Lichanin, radził mi zastanowić się nad tym, czy aby góralska cucha nie przesłoniła mi zbytnio innych spraw i innych regionów tego świata...

— Jak czuje się pisarz polski w dzisiejszych czasach, niebawale trudnych, z pewnością niepowtarzalnych?

— Nielatwa na to odpowiedź. I nie może chyba być jednoznaczna. Bo z jednej strony porwa człowieka ta fala wielkiej odnowy i wielkiego entuzjazmu w naszym kraju, która i dla życia kulturalnego otwiera ogromne perspektywy — z drugiej jednak strony ustawiczne, trwające już z górą rok napięcie, w jakim wszyscy żyjemy, i wielkie codzienne trudności, z jakimi wszyscy się borykamy, nie pozwalają na spokojny wewnętrzny i skupienie, bez których nie ma prawdziwej literackiej.

— Dziękuję za rozmowę.

EMIL DZIELA

Jerzy Leśniak

PRZECZYTAĆ KSIĄŻKĘ

Praca bibliotekarek przebiega w niebawale trudnych warunkach. Zwalniając na wsi. Weźmy na przykład jednoizbowe biblioteki w Czerwonej, Dobrej, Jodłowniku, Łaskowej, Łapszach Niżnych, Łososinie Dolnej, Rabie Wyżniej. Bibliotekarki przez wiele godzin przebywają w ciasnym, wilgotnych i nieogrzewanych pomieszczeniach. Psują wzrok i marzną. W Nawojowej na dwustu metrach kwadratowych musi zmieścić się księgozbiór, pracownik i czytelnicy. W sumie jedna czwarta z dwustu osiemnastu placówek bibliotecznych w naszym województwie mieści się w lokalach absolutnie nie przystosowanych do swej działalności. A do tego brakuje funduszy na zakup nowych książek. Nie ma też wiele ciekawego do czytania.

— Jeżeli nie ma co wypożyczać, to praca nasza traci sens — stwierdza Maria Muszyńska, wypożyczająca książki dla dzieci w Gorlicach. — Rynek wydawniczy nie nadąża za potrzebami czytelników. Brakuje encyklopedii, słowników, klasyki, renomowanych powieści współczesnych i bajek.

Rosnie pokolenie, które baśnie Andersena, Grimma, „Sierotkę Marysię” i krasnoludków oraz „Koniką Garbuską” zna jedynie z opowiadań rodziców.

Kierownik biblioteki z Uścia Gorlickiego napisał do redakcji: „Przepisy dotyczące powierzchni bibliotek mówią że na tysiąc woluminów powinno przypadać trzydzieści metrów kwadratowych, a żadna biblioteka nie ma takiej powierzchni. Nasz księgozbiór liczy sześć tysięcy woluminów, a więc metrów winien wynosić sto osiemdziesiąt metrów kwadratowych. Lokal biblioteczny ma tymczasem dwadzieścia pięć metrów kwadratowych. Podobnie jest

w bibliotece w Gładyszowie. Nie posiadamy żadnego sprzętu audiowizualnego potrzebnego do pracy z dziećmi, a przecież od tych najmłodszych czytelników zależy przyszłość bibliotek. Jeżeli nie będzie czytelników dziecięcych — nie będzie czytelników dorosłych...”

Dlatego więc są jeszcze bibliotekarze, którzy wierzą, że książka jest najlepszym przyjacielem człowieka? Bo chyba nie z powodu zarobków (kierownik biblioteki gminnej dostaje 3 700 złotych). Lepiej przecież pracować w ogrodnictwie. A jednak tacy, jak Jadwiga Panek z Rabki, Ewa Walińska z Białki Tatrzańskiej, Zofia Pietrzak z Lubnia i Tadeusz Uryga z Ujanowie wierzą, że przyjdą lepsze czasy, kiedy nie będą musieli z zapałaniem wyścigać zza biurka bestsellerów dla najwzrostszych czytelników.

Dawniej biblioteki na nowosądeckiej wsi odnotowywały bezsporne sukcesy. Dziś lokale swe opuściły biblioteki w Tegoborze, Chabówce i Chochołowie. We wsiach liczących ponad tysiąc mieszkańców: Brzanie, Mszance, Rdzawce, Zalesiu — istnieją tylko tak zwane punkty biblioteczne (czytaj: dwa, trzy regały w klasie szkolnej). Większość bibliotek gminnych i ich filii wegetuje z braku książek i pomieszczeń, a zwłaszcza czytelników.

Na nowosądecką wieś dociera jeden egzemplarz gazety na stu mieszkańców. W Białym Dunaju, Łukowicy i Tymbaraku na jednego mieszkańca przypada dwa woluminy.

Brakuje wzorów obcowania z książką w rodzinie wiejskiej i szkole gminnej. Kadra pedagogiczna nie jest przygotowana do tego, aby zachęcić uczniów do sięgania po książki. Nie ma zresztą na to czasu — nauczycieli też brakuje.

Kurator Lechosław Mikształ zatrudnił na wsi od zaraz pięciu nauczycieli.

Z czego na przykład uczyć historii Polski? Opracowania „krakowskie” (Buszko, Gierowski, Wyrozumski) i „polskie” (Topolski) są dobrymi podręcznikami, ale doprowadziły nie dla młodych ludzi, którzy chętnie wzięliby do czytania coś żywego i ciekawie podanego.

W latach sześćdziesiątych właśnie dzięki książce i oświecie był na wsi bardzo silny Związek Młodzieży Wiejskiej, którego działaczom udało się wykorzystywać w pracy programowej elementy wiedzy książkowej. Teraz takiego zdecydowanego nurtu w pracy organizacji młodzieżowych na wsi nie ma.

Władysław Malczak, przewodniczący Zarządu Wojewódzkiego ZMW informuje: — Sprowadziliśmy siedem tysięcy podręczników rolniczych i to porozumieniem z Wojewódzką Biblioteką Publiczną umieszczamy je w wiejskich bibliotekach.

Podnoszenie wiedzy rolniczej jest jak najbardziej słuszne. Nasza podupadła gospodarka bardzo tego potrzebuje. Jednak nie można oprzeć się wrażeniu, że te książki znalazły się tylko dlatego, że mają pomóc w zwiększeniu produkcji. Paradoxy jednak tkwi w tym, że efektywność gospodarowania na roli dziś najmniej zależy od chłopów i ich nawet najlepszej orientacji w rolniczych mądrościach. Obszar kultury wiejskiej staje się więc coraz bardziej zdezaktualizowany materialnie. Apetytem o walce z pijaństwem, łapówkarstwem, protekcjonizmem. Chcemy wypełnić zarazę wsi i wzajemnej wrogości. Wszystko to będzie gołosłowne, jeżeli w tej walce nie posłużymy się książką i orem kultury humanistycznej.

Proponuję akcję zbierania książek — tak jak w dziewiętnastym wieku. Niech patronują temu organizacje młodzieżowe, szkoły czy plebany. Biblioteki powinny otrzymać specjalne fundusze i zezwolenie na zakup książek z rękopisów i w prywatnych rękach, poza państwową siecią.

...Uniesiesz ją na dloni — tak mały, niepozorny to przedmiot. Człowiek jej oddaje z chęcią swój czas swobodny, obcując z nią pozbywa się swej słabości, silny — w siłę urasta, gdy ona jest, czym powinna: orężem w walce, cegłą w budowie, drogowskazem na bezdrożu, wytchnieniem po trudzie, zwierciadłem prawdy...

Ewa Szelburg-Zarembina,
„Książka”

— Ludzie jakby się zmówili — mówi Katarzyna Król, bibliotekarka z Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej. — Zgadają jak na komendę Wańkowicza i Żukrowskiego, Wisłockiej i Dittfurtha, Shawa i Fromma. A już prawdziwie urwanie głowy, gdy pokaże się w telewizji ekranizacja jakiejś książki. Wszyscy wówczas zakochani w „Pogodzie dla bogaczy” czy „Klaudiuszu i Messalinie”. To samo jest z prozą z Klubu Interesującej Książki, tomikami z serii „Ekspres reporterów”, pamiętnikami i biografiami. Młodzież często pyta o Karola Maya, Lucy Maud Montgomery, Siesicką, „Mity greckie”, literaturę science-fiction.

Bywały bibliotek chętnie stosują się do jednego z paragrafów regulaminu wypożyczalni: „wysokość odszkodowania za zgubienie lub zniszczenie książki nie może przekraczać trzykrotnej sumy aktualnej ceny książki i jej opłaty intronigatorskiej”. Czytelnik płaci więc 180 złotych i ma „Lorda Jima” dla siebie.

* PANORAMA REGIONU *

REFLEKSJE ZNAD MORSKIEGO OKA

Turystyczne lato w rejonie Morskiego Oka? Tu, nad najwspanialszym z tatrzańskich jezior wcale się nie odczuwało, że zmniejszył się w tym sezonie ruch wycieczkowy. Owszem, w wiele regionów zjechało mniej ludzi niż zwykle, ale Tatry stanowią pod tym względem wyjątek. Co tu dużo mówić: górszy turyści stanowią twardy łudek. Wystali w kolejkach co się tylko dało i ruszyli z tym uboższym prowiantem na szlak. Nie od dziś wiadomo, że Tatry mają „coś” w sobie, a w sezonie '81 wiele ludzi w tej właśnie skalnej krainie szukało wytchnienia od udręki codziennego życia.

W sądziwskim schronisku nad Morskim Okiem — jak to się zwykle ma — drzwi się nie zamykały. Dzień w dzień droga z parkingu na Włosienicy ciągnęła tłumy, nie mniejszy niż w latach poprzednich był ruch na wysokogórskich szlakach. — *Szacuję, że Morskie Oko oglądali w tym sezonie niemal milion turystów, z czego ogromną większość stanowili uczestnicy wycieczek, dojeżdżających na Włosienicę* — mówi reporterowi „Dunajca” pan Cze-

slaw Łapiński. — *Zmieniła się jednakże — dodaje — struktura ruchu: zdecydowanie mniej było w tej masie cudzoziemców.*

W tym miejscu wzmianka o moim rozmówcy, postaci jakże popularnej i jakże z Morskim Okiem związanej. Swego czasu był on jednym z najwybitniejszych polskich wspinaczy; dokonał wielu znakomitych przejść tatrzańskich, w tym także pionierskich. Tuż po wojnie, w 45 r., zaczął wraz z małżonką, Wandą, gazdować w schronisku nad Morskim. Niedawno, co prawda, kierownictwo obiektu przejął syn państwa Łapińskich, Wojciech, ale nadal oboje — wciąż pełni niespożyty żywotności, wigoru — pracują. Tyle tylko, że już w półetatowym wymiarze. W każdym jednak razie — posłuszne sportowemu terminem — państwo Łapińscy pobili absolutny rekord jakiejś trudnej i często bardzo niewdzięcznej pracy w górskim schronisku.

Dlaczego — spytać może — niewdzięcznej? Wspomniane schronisko, wzniesione w 1908 roku, a zatem najstarsze z istniejących w Tatrach, od

dawna już nie jest w stanie sprostać wymogom obecnego ruchu wycieczkowego. Każdego dnia setki ludzi chcą się przynajmniej czegoś napić, cokolwiek zjeść, a przecież schroniskowa kuchnia w niczym nie jest przystosowana do obsługi tak licznej klienteli. I tak — mówię z ręką na sercu — dokonywało się przysłówiowych cudów, by przez okragły dzień coś przybyzować zaoferować. Ukłon satem gospodarzom głęboki, zwłaszcza, że przyszło im działać w dobrej permanentnej udręce aprowizacyjnej.

Inny problem — to stan budynku, mocno wystuzonego, chyba już tylko z boskiej łaski nie rozlatującego się do reszty. Od lat nie przeprowadzano systematycznych remontów bieżących; dziś oczywiście takie już nie wystarczą — nieodzowny jest kapitalny. Nawiasem mówiąc, nie chodzi tylko o budynek. Schronisko od wielu lat korzysta z prowizorycznego ujęcia wody; prace przy nim nie zostały zakończone. Szanunkuje ponadto oczyszczalnia ścieków ...

Skoło już mowa o tego rodzaju sprawach — wspomnijmy o tzw. starym schronisku, zwanym potocznie „franciszkówką”, usytuowanym w najbliższym sąsiedztwie głównego. Był to, przynajmniej, obiekt bardzo prymitywny, ale znajdowało w nim dach nad głową 65 osób. Od trzech lat „franciszkówka” jest nieczynna. W ubiegłym roku — na interwencję dyrekcji Tatrzańskiego Parku Narodowego — wstrzymane zostały prace remontowe. Trwają przetargi w trójkątnej władze wojewódzkiej-PTTK-TPN, czas płynie, nie robi się nic ... Ostatnio gościli nad Morskim Okiem postowie z kompetentnej dla tej problematyki komisji sejmowej, którzy zajęli jednoznaczne stanowisko: stare

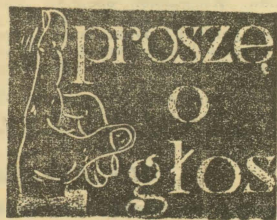
schronisko powinno zostać przywrócone do turystycznej służby! Podpisując się pod tym obydwoma rękami. W głównym schronisku jest przecież zaledwie 29 miejsc noclegowych; ileż to razy turyści — jeśli zjadą z gór późnym wieczorem — spędzają noc na podłodze ...

Nawiasem mówiąc — gdzie my żyjemy? Czy takie sprawy — miast doczekać się szybkiego i sensownego rozstrzygnięcia na szczeblu lokalnym — wymagają aż lustracji i opinii parlamentarzystów 35-milionowego kraju?!

Tak czy inaczej, w rejonie Morskiego Oka — jak się na wstępie rzekło — było tego lata bardzo rojno. Wędrowali ludzie na Rysy, powodzeniem cieszyły się trasy przez Szpiglasową, a także Opalone i Świątówkę, do Doliny Pięciu Stawów Polskich. Nadal natomiast zamknięty jest jeden z najwspanialszych szlaków tatrzańskich — znad Czarnego Stawu na Przełęcz pod Chłopkiem. W czym rzecz? Bodaj 10 lat temu obryw skalny zniszczył część ścieżki w terenie bardzo ekspanowanym, przepaściastym. Przejście tego miejsca jest faktycznie niebezpieczne, ale przecież dość czasu upłynęło, by coś z tym fantem zrobić. Niestety ...

Kończąc tę garść posezonowych refleksji. Więcej przyszło mi pisać o bolączkach, ale tak to już jest z naszą turystyką. Dobrze, że przynajmniej natura okazała się w tym roku dla wędrowców łaskawa. Tatrzańskie lato było znacznie pogodniejsze niż w poprzednich sezonach, a góry okazały się mniej groźne. By nie być gołosłownym: na przykład w lipcu w rejonie Morskiego Oka nie notowano ani jednej poważniejszej interwencji GOPR ...

MARIAN G. NOWAK



Uwaga: stary człowiek!

W zadeszczonych, zimne i zle dół o różnych porach chodzącymi ulicami. I rzucało się w oczy dziwne zjawisko: widać więcej niż zwykle starszów i staruszków pęd objoła, zniekształconych wiekiem i jego przypadkościami, którzy powinni siedzieć w domu i korzystać z opieki dzieci i wnuków.

Lat temu sporo i trochę, gdy nas i naszych dziadków na świecie nie było, istniała na tym globie, „mille” zwyczajne. Jeden z nich był taki; raz w roku cała wieś — ród zbierała się wokół najwyższego drzewa. Na to drzewo kazano wspiąć się starcom, stosując — nazwijmy to delikatnie — fizyczny doping. Gdy starcy już jako tako ulokowali się na gałęziach, młódź zaczynała z całych sił drzewem trząść. Kto z drzewa nie spadł, ten na cały następny rok miał zapewnić wikt, opiekunek i zracunek — a jakże! Tych co spadli palono lub grzebano następnego dnia z honorami.

Od owych czasów minęło parę wieków, a obyczaje uległy pewnemu złagodzeniu. Teraz na przykład nikt nikomu nie każe wspiąć się na drzewo i nie jest to warunkiem otrzymania emerytury czy renty. Jednak zdobyte w ciągu wieku złagodzenie obyczajów zaczyna ostatnio podlegać prawom „regresu”. Walka o byt, wynikająca ze specyficznej jak na Europę sytuacji gospodarczej naszego kraju, nabiera znów cech brutalności.

W kolejkach niechętnie, jeżeli nie wrogo uznaje się przywileje kobiet w ciąży i inwalidów z widocznym kalectwem. Natomiast ludzimi starymi nie przyznaje się żadnych przywilejów. I to nie tylko w ogonkach.

Również mojego dziadka, liczący sobie 90 lat, opowiadał mi o ilu tygodni wstał niedługo po pomocy, aby gdzieś tam wpaść się na listę po kawalek mięsa i czekać. I tak czeka na zmianę z 3—4 lata młodszą żoną. Opowiadał smutnie, spokojnie i nie była to skarga, a stwierdzenie faktu, że coraz bardziej opada z sił. Oboje z żoną słabną z wyczerpania i ... stoją gozłami pod sklepem. Czasem mdleją. Czasem rezygnują i wracają do domu bez perspektywy zjedzenia kawaleczka mięsa. A co będzie w zimie?

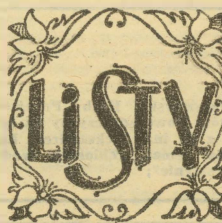
Czas już, by skończyć z bezczynnym przyglądaniem się takim zjawiskom! W cywilizowanym kraju, w XX — jakby nie było — wieku nie można sankcjonować zasady doboru naturalnego, zakładającej, że w walce o byt słabsze jednostki powinny zginąć.

Jakże często nikt nie interesuje się starymi ludźmi. Odnoszę wrażenie, że służba opieki społecznej utonęła w powodzi przepisów i papierów. Zasłynęły organizacje młodzieńcze, które kiedyś były bardzo aktywne — kiedyś, gdy nie było tak ciężko jak teraz. A starzy pozostali sami, zdani na resztki własnych sił, choć niedrudno domyślić się, jakim zaosem tych sił dysponuje stary człowiek, który przez lata pracy dawał z siebie społeczeństwu, a o którym to społeczeństwie zapomniało teraz, w najgorszym dla niego czasie.

Tam, gdzie brak ładu i składku, gdzie nie ma serca, taktu i rozumu, trzeba i należy wkroczyć siłą, administracyjnie. Ujawniając się prostactwo i powracającą dzikość obyczajów — po prostu złapać za pęk.

Czyżbyśmy zapomnieli, że stosunek do starych i niedołężnych jest miernikiem poziomu etyki i kultury danej formacji, społeczeństwa, regionu, rodziny i osobistej każdego człowieka?

WOJCIECH DZIKI



Uroki rezerwału

Szliśmy we trzech: Maciej Polna, Stanisław Rebidas i ja, Marian Matusiak — do ścisłego rezerwału na Hałę Pyszną w Tatrach Zachodnich, na patrol. Gasnące gwiazdy odmierzały nocne godziny zapowiadając piękny, słoneczny dzień. Przy wtorze szumiącego Potoku Kościelińskiego, wśród podmuchów halnego wiatru, nastuchując niezwyklej jesiennej muzyki godowych ryków jeleni, szliśmy od Kir Dolną Kościelińską w głąb gór. Ta wspaniała sceneria przywoływała wszystkie znane nam, tykroć słyszane opowieści o bogatych dziejach tatrzańskich połowców, zbrojnicztwa i pasterstwa. Mimo woli nasłuchiwałem, rozglądałem się bacznie. Choć minęły już dawno Sabalowe czasy, choć nie zbryka dzwonki i nie słychać ujadania bawojskich psów na tatrzańskich halach — niezwykle urok rezerwału, gdzie rządzą tylko prawa przyrody, dostarczał nam wspaniałych wrażeń i skłaniał do szczególnej wdzięczności tym wszystkim, za których sprawą ocalało piękno tej krainy. Widok stada kozic, baraszkującego ponad Siwym Sadami, zawdziaczyliśmy takim pionierom tatrzańskiejszy turystyki, zasłużonym w dziejach ochrony przyrody, jak Maksymilian Nowicki i Eugeniusz Janota. Oni to właśnie doprowadzili do uchwalenia w 1868 roku przez Sejm Galicyjski ustawy o ochronie kozicy i świstaka, dzięki czemu możemy dziś jeszcze spotkać kozicę — jeden z nierzadko u nas reprezentowanych gatunków ssaków alpejskich. Co jeszcze czeka nas w tej nocnej wędrowce? W świetle księżyca tajemniczo, jakże inaczej niż w blaskach dnia, rozsuwało się przed nami bogactwo chrońnego świata roślin i zwierząt. W pewnej chwili stanęliśmy oko w oko z

„burym”: władcą tatrzańskich lasów i hal czuł się u siebie, bezpiecznie. Spokojnie, z całą zawziętością niedwiedziej natury obrabiał krzaki borówek. Nie robił na nim wrażenia porykujący nie opodal jeleni; nie podniósł nawet swego potężnego łba. Cztery łanie obrwały ponętowane przez misia miejsce, uznając wyraźnie jego królewskie prawa w tym terenie.

A my, nie zakłócając tego spokoju, wycofaliśmy się dawnymi pasterskimi ścieżkami, wśród głązów i kosówiek, poprzez Babie Nogi i Dołinkę do szlaku turystycznego nad Smreczyńskim Stawem.

MARIAN MATUSIAK
s-ka leśniczego w Obwodzie
Ochronnym Kościelińska

Pomóżcie grabarzowi!

Z krytycznych komentarzy najlepiej utrzymany jest ten w Krynicy Dolnej — zarazem największy. Widać, że tamtejszy grabarz nie bierze wynagrodzenia za darco, lecz krząta się uczciwie po swoim, dość specyficznym, miejscu pracy.

To miejsce pracy jest nie tylko specyficzne, ale i bardzo źle wyposażone w tak zwane „zaplecze socjalne”, gdzie można by przechować narzędzia, posilić się, a w razie niepogody — schronić. Grabarz z pisanego komentarza, szczególnie w ostatnim okresie wkładający wiele wysiłków, by przygotować cmentarz do Święta Zmarłych, ma nie lada kłopoty. Od kilku lat czyni bezskuteczne starania w Zakładzie Gospodarki Komunalnej o zainstalowanie chociażby baruaku. W chwili obecnej swe narzędzia pracy przechowuje bowiem w miejscu dość makabrycznym: w pustym grobowcu! No a gdzie ma się posilić, odпочować? Grabarz — choć niejako „przypisany do cmentarza”, chce żyć i pracować jak każdemu przystało. Tymczasem można odnieść wrażenie, że Zakład Gospodarki Komunalnej zakopał w gąszczu innych spraw tak przecież niewielką, jak postawienie baruaku na cmentarzu Krynickim.

STANISŁAW KOZAK
Krynica

GALERIA TWORCÓW LUDOWYCH

KAROL WÓJCIAK „Heródek” z Lipnicy Wielkiej



Istnieje pewna szczególna odmiana współczesnej plastyki ludowej. Mam tu na myśli sztukę uprawianą przez ludzi mających duże trudności w porozumiewaniu się z otoczeniem; ludzi upośledzonych fizycznie, często głuchoniemych, znajdujących się na najniższym szczeblu

wioskowej czy małomiasteczkowej hierarchii. Ich podatność na wpływy otoczenia jest zmniejszona. Z powodu złej życiowej sytuacji nie muszą liczyć się z opinią, nie odczuwają społecznej presji, nikt im nie stoi za plecami przy rzeźbieniu albo malowaniu. Może dlatego cechuje ich wielka oryginalność, samodzielność, niepowtarzalność, dlatego jakże często zaskakują nas ich plastyczne pomysły. Nawiązują do ludowej tradycji bardziej instynktownie, bardziej genetycznie niż rozumowo. Aleksander Jackowski nazwał ich „innymi”.

Jednym z najciekawszych, najoryginalniejszych „innych” z terenu polskiej góralszczyzny był Karol Wójciak czyli „Heródek” z Lipnicy Wielkiej na Orawie, zmarły w 1969 roku. Mało kto poza kregiem specjalistów już go dzisiaj pamięta — a przecież jego prace (największą ich ilość posiada Muzeum im. Władysława Orkana w Rabce, Muzeum Tatrzańskie w Zakopanem, sporo rozproszono się po kolekcjach prywatnych) wystawiane były wielokrotnie; zawsze ostro odbijały się od innych eksponatów.

Karol Wójciak, jak to ustaliła Bożena Klobuszowska, urodził się w

1882 roku w Lipnicy Wielkiej; jego rodzina należała do najbiedniejszych. Dziadek nosił przydomek „muzykanta”, gdyż własnoręcznie skonstruował gęśle i grywał po weselach. Karol, gdy był jeszcze małym dzieckiem, towarzyszył dziadkowi w tych występach. Ojciec „Heródek” był człowiekiem kłótliwym i despotycznym. Jeden ze starszych mieszkańców wsi określił go nawet jako „pomylenego” i „okropnego dziwaka”.

Kiedy Karol miał osiem lat, ojciec podarował mu pierwsze w życiu spodnie i starą, zniszczoną marynarkę. Ubranie było ciemne i brzydkie, toteż chłopiec, chcąc je nieco upiększyć, porobił w nim dziurki i wetknął w nie polne kwiaty. To wydarzenie musiało być zaledwie tak niezwykłe dla ludzi z najbliższego otoczenia, że wyrzucono go z domu, nie mając wątpliwości co do kłopotliwego stanu jego umysłu. Został wtedy przegarnięty przez rodzinę kuzynki.

Rzeźbić zaczął we wczesnym dzieciństwie, co narażało go na nieustanne konflikty z otoczeniem.

Starsi mieszkańcy Lipnicy wspominają, że ulubionym zajęciem młodego „Heródka” było chodzenie po domach, gdzie z wrodzonym sobie poczuciem humoru roztaczał wizję raju, wyglądającego dokładnie tak samo, jak Babia Góra.

Odkryty przez pracowników Muzeum Tatrzańkiego, otoczony opieką przez Muzeum w Rabce, ostatnie lata życia spędził „Heródek” we względnie dobrotliwym. Nadal pozostał brudny, niechlujny, ale nosił na szyi po kilkanaście krawatów i miał swoje pieniądze. Cieszył się sławą — ale najistotniejszy był dla niego fakt, że gdy ludzie postawiają w swoich izbach jego rzeźby, będzie im się żyło wesoło i szczęśliwie.

(oprac. na podstawie artykułu Bożeny Klobuszowskiej „Karol Wójciak Heródek”, Polska Sztuka Ludowa 1972 nr 4)

ANTONI KROH

Fot. JERZY SIEROŚLAWSKI

W Szczawnicy — Krościenku

BIBLIOTEKA

Miejska Biblioteka Publiczna w Szczawnicy założona została w 1949 r. Pierwszym jej kierownikiem była Józefa Majerczak, a następnie, w listopadzie 1949 r., kierownictwo objęła Helena Czaja.

Od 1950 r. cała praca kulturalno-oświatowa skupiała się przy bibliotece gminnej i gromadzkiej. Organizowano spotkania literackie, wystawy, wieczory czytelnicze, wygłoszenia pogadanki przez radiowęzeł. Organizowano spotkania literackie i autorskie z Janem Wiktorem, autorem książki „Pieniny i Ziemia Sadecka”, pisarzem, który do końca swego życia darzył bibliotekę wielką sympatią.

Biblioteka uroczyście obchodziła 70-lecie urodzin Jana Wiktora, brała udział w pogrzebie pisarza i do dziś obchodzi wszystkie rocznice związane z tą postacią.

W 1954 r. biblioteka otrzymała nowy wyremontowany lokal, a w 1968 r. dodatkowo dwa pomieszczenia, gdzie otwarto samodzielny Oddział dla Dzieci. Przy Oddziale działa teatrzyk kukielkowy, prowadzone są różnego rodzaju konkursy literackie, wieczory bajek, dyskusje nad książką.

W 1975 r. Oddział dziecięcy został przeniesiony do osobnego budynku. W 1978 r. nastąpiło połączenie bibliotek w Szczawnicy i Krościenku; biblioteka w Krościenku stała się filią Miejskiej Biblioteki Publicznej w Szczawnicy.

W grudniu 1980 r. przeprowadzono remont pomieszczeń biblioteki szczawnickiej powiększając powierzchnię użytkową czytelników i nadal jest ciasno.

W 1980 r. zarejestrowano 1.129 czytelników stałych i 1.673 sezonowych, wypożyczono ogółem 55.585 woluminów, w tym literatury popularnonaukowej 6.489 woluminów. Poza wypożyczaniem biblioteka urządza wystawy okolicznościowe związane z rocznicami literackimi, państwowymi, konkursy literackie. Prowadzone są wspólne ze szkołami lekcje biblioteczne i spotkania autorskie.

Biblioteka zgromadziła 15.048 woluminów. Oddział dla Dzieci 6.579 woluminów. Księgozbiór obejmuje sporo cennych pozycji z zakresu historii, literatury polskiej i powszechnej, II wojny światowej oraz gromadzi materiały dotyczące regionu — do księgozbioru biblioteki regionalnej.

Dzięki współpracy z księgarnią „Dom Książki” na bieżąco dokonuje się zakupu ukazujących się nowości. Niestety — tych nowości co-raz mniej.

JÓZEF WITKOWSKI

• Dyrekcja, Rada Pedagogiczna, pracownicy Komitetu Rodzicielskiego i młodzież Zespołu Szkół Zawodowych CZSP w Nowym Targu na uroczystość nadania szkole imienia Władysława Orkana, połączone z wręczeniem sztandaru ufundowanego przez Komitet Rodzicielski ZSZ CZSP;

Zaprosili nas

• Warszawski Klub Przyjaciół Regionów Nowosądeckich na spotkanie z dr inż. Aleksandrem Łaskim na temat „Zbiornik wodny w Czorsztynie”;

• Biuro Wystaw Artystycznych w Nowym Sączu na otwarcie wystawy malarstwa i grafiki autorstwa Franciszka Kafla;

• Miejski Ośrodek Kultury, Towarzystwo Miłośników Ziemi Limanowskiej w Limanowej na koncerty VII Przeglądu Folklorystycznego „Limanowska Sława”.

Porozmawiajmy o zabytkach

Naddunajeckie stróże i zamki (5)

NA ODLEGŁOŚĆ STRZELANIA Z KUSZY...

...stały w zamierzonym średniowieczu nad brzegami Dunajca dwa rycerskie siedziska; zameczki w Gródku i Rożnowie, po których nie albo prawie nic się już nie ostało.

Każdy, kto przyjeżdża wypocząć nad Jezioro Rożnowskie, za punkt honoru stawia sobie „zdobycie” wysepki wypiętrzającej się z głazów jeziora drzewami i krzewami. Płyną zatem na wyspę ową urlopowi „zdobywcy” żagliwkami, kajakami, rowerami wodnymi i wpraw, a mało który z nich domyśla się istnienia pod cienką warstwą ziemi i leśnej próchnicy fundamentów obronnego gródka czy też zameczku, którego nieśmiały koniec spłata się z początkami epoki Jagielloń.

Jak całe dzieje okolicy naddunajeckiej, tak i historia zameczku stojącego niegdyś na dzisiejszej wysepce, a zwanego Gródkiem, jest mocno zagmatwana i niezbyt dobrze znana. Kto go wznosił i kiedy — trudno dociec. Ponoć powstał on za sprawą jakiegoś Klemensa w początkach XIV wieku. W połowie tego stulecia właścicielem gródka miał być Sulisław Jaksa-Rożen, który około 1370 roku zbiegł na Węgry. Co do powodów tej ucieczki historycy nie są zgodni. Jedni uważają, że nastąpiła ona po tym, jak ów Sulisław targnął się na życie wojewody krakowskiego. Inni twierdzą, że będąc zwolennikiem Zygmunta Luksemburskiego, pretendującego do tronu polskiego, Sulisław wystąpił

przeciwko Jadwidze i panom małopolskim. W odwet oddziały Melztyńskich i Tarnowskich Gródek zdobyli i zamienili w ruinę. Dopiero synowie Sulisława: Stanisław, Andrzej i Jan, pisząc się „ze Słupca”, po ułaskawieniu ich ojca przez Ludwika Węgierskiego wrócili na ojczystą i w roku 1390 uczynili zapis na rzecz kościoła w sąsiedniej Przydonicy, a w roku 1410 sprzedali zameczek lub to co z niego zostało arcybiskupowi Piotrowi z Kurowa. I jest to już ostatnia informacja, jaką na temat zameczku w Gródku posiadamy.

Opodal Gródka jest wieś Rożnów, która — jak pisał Zegota Pauli — „okolona Dunajcem, leży w powabnym miejscu, jakby na ostrowie jakim, w czarującej dziedzinie”. A nad wsią, na wzgórzu zwanym Łazisko, stał niegdyś zamek — „castrum Rożnów”.

Ponoć pierwszy zamek w tym miejscu wznosił jeszcze w XIII w. rycerz z rodu Gryfów. W XIV wieku znajdował się w rękach Jakśów-Rożnow, z których jeden, Piotr Rożen, w miejsce istniejącego drewnianego jeszcze być może gródka, wystawił między rokiem 1350 a 1370 nowy kamienny zameczek. Miał on kształt wydłużonego prostopadłościanu z półokrągłą wieżą, przybudowaną do krótszego południowego boku. A powierzchnia całego założenia nie przekraczała 1000 m². Córka owego Piotra została wydana za mąż za Zawiszę Czarnego z Garbowa, który uczestniczył w bitwie pod Grunwaldem i uchodził za rycerza bez skazy, zaś późniejsi dziejopisarze widzieli w nim polski odpowiednik szlachetnego rycerza Rolanda, który zginął z rąk Saracenów w dzisiejszej Hiszpanii w czasach Karola Wielkiego. Zresztą i nasz Zawisza Czarny

połegł w walce z wyznawcami Mahometa w 1428 roku, a po nim jego synowie w bitwie pod Wapnami. I znów zaczęli rożnowscy zmieniać właściciela. Stał się nim Jan Amor Tarnowski, ożeniony z wnuczką Zawiszy Barbarą z Rożnowa, małką Jana Tarnowskiego, hetmana wielkiego koronnego, znakomitego żołnierza, teoretyka wojskowości i humanisty. Zmarła ona w Rożnowie około 1510 roku, a syn Jan wystawił jej gotycko-renesansowy pomnik nagrobny w ówczesnej kolegiacie, obecnie katedrze tarnowskiej.

Jan Amor Tarnowski, dziedzic wielkiej fortuny uznał, że skromny zameczek rożnowski nie może być właściwą oprawą dla jego bogactwa, w związku z czym u jego podnóża zaczyna wznosić nowy. Podjęta budowa kontynuować będzie jego syn Jan, ale i on jej nie zdolał zakończyć. Hetman Jan Tarnowski postanowił, wykorzystując naturalne ukształtowanie terenu, wybudować założenie obronne na regularnym planie jako zespół beluardów będących prototypem późniejszych bastionów. Wyjaśnić wypada, że beluard oznacza tyle samo co bastion, tyle że pierwszy termin jest pochodzenia włoskiego, drugi francuskiego. Mimo, że w Polsce przyjął się termin bastion, w tym jednym przypadku mówimy o „beluardzie w Rożnowie” celem podkreślenia unikalności tej budowli na ziemiach polskich. Niestety, śmierć przeszkodziła Tarnowskiemu w zrealizowaniu całej koncepcji (zmarł w 1561 roku).

Beluard rożnowski zbudowano z ciosów kamiennych na planie wydłużonego pięcioboku, którego dłuższa oś ma 30 metrów. Jest to budowla dość niska, o grubych ścianach (3 metry) i o jednoprze-

Mieszkańcy w Podegrodziu. Przybyli przed z górą pięćdziesięcioletnią laty, poznali się tu i pozostali. Mowa o **ZOFII i STANISŁAWIE CHRZĄSTOWSKICH**. Stanowią z daleka — pani Zofia z Płocka, pan Stanisław ze Lwowa. Obejmują swoje pierwsze posady nie przypuszczali, że połączy ich nie tylko związek małżeński, ale także pasja — pasja całego ich wspólnego życia.



Fot: JOANNA GAJDA

Malowane skrzynie, stare narzędzia rolnicze, barwne lachowskie stroje, przedmioty codziennego użytku stały się właśnie tą pasją, której poświęcili i poświęcają każdą wolną chwilę. Osiedlając się w Podegrodziu nie przypuszczali chyba, że tak mocno wrosną w społeczność wsi, że będą czuli się tu „u siebie”, wszystkich będą tu znali i wszyscy ich znać będą, że staną się sądeckimi „krzakami”.

Zafascynowanie państwa Chrząstowskich folklorem Podegrodzia, nie darmo nazywanego stolicą Lachów Sądeckich, zakiełkowało chęcią gromadzenia wytworów tej kultury: z początku zbieraniem pieśni, opisywaniem obyczajów, z czasem gromadzeniem elementów bogatego stroju. Właśnie stroj ludowy, w chwili przybycia do Podegrodzia państwa Chrząstowskich powszechnie jeszcze noszony we wsi, stał się pierwszym i do dziś najbliższym sercu pani Zofii, skłannikiem przyszłej kolekcji. Warto dodać, że już w latach trzydziestych państwo Chrząstowscy sprzyli i sobie lachowskie stroje, co świadczy, że już wówczas czuli się mocno zespoliceni z podegrodzką społecznością. Pani Zofia, pracująca w szkole rolniczej, była jedną z inicjatorek za-

łożenia w owym czasie zespołu pieśni i tańca „Podegrodzie”.

Lata okupacji hitlerowskiej państwo Chrząstowscy przeżyli w Podegrodziu. Ustrzegli przed okupantem zbiory; przeleżeli one ten trudny okres skrytym schowanku. Po wojnie nie zarzucili swojej pasji — przeciwnie; kompletnie już nie tylko stroj ludowy, ale zaczęli zbierać i inne przedmioty codziennego użytku: narzędzia rolnicze, elementy wyposażenia wnętrza, przedmioty gospodarstwa domowego.

Podobnie jak podwalina kilku polskich muzeów etnograficznych były ekspozycje powystawowe, tak i na rozwój kolekcji państwa Chrząstowskich znacząco wpłynęła wystawa zorganizowana w 1961 roku z okazji obchodów „Najpiękniejszych Dni Podegrodzia”. Ekspozycja zajmowała sześć sal w tu-tejszej szkole rolniczej. Niestety, zbliżający się rok szkolny zmusił organizatorów do zlikwidowania wystawy. Część eksponatów wróciła do właścicieli, inne znalazły się w posiadaniu państwa Chrząstowskich, czy to jako zakup, czy podarunek. Nielatwo było pomieścić w mieszkaniu tak rozrośniętą kolekcję; przeznaczono jej miejsce na poddaszu. Przez to zaimportowane muzeum przewijały się tłumy, dom państwa Chrząstowskich zawsze stał otworem dla każdego, kto pragnął obejrzeć ich zbiory. Goście i ciepło przyjmowani byli również ci, którzy pisząc o Podegrodziu czy Sądeckim szukali materiałów. Bo poza kolekcjonerskim etnograficznym interesem są także przeszłością tej ziemi, posiadają bogatą bibliotekę dotyczącą historii regionu: znawca może w niej znaleźć wiele etnograficznych „białych kraków”, a także prace pióra gospodarki — artykuły w „Roczniku Sądeckim”, w „Poznań Świat”, a także wspaniałą monografię „Folklor Lachów Sądeckich”.

Kiedy w 1975 roku powstał w Podegrodziu Gminny Ośrodek Kultury, nie zapomniano o miejscu na ekspozycję zbiorów państwa Chrząstowskich, którzy zawsze uważali, że jest ona własnością wszystkich podegrodzian. Przeniesiono na ten cel jedną z sal, postarano się także o zapewnienie naukowego opracowania i scenariusza ekspozycji, co uczynił profesor Roman Reinfuss. Od tej pory to „mini-muzeum” zwiedziło wiele tysięcy osób.

Najmilszą zapłatą za trud włożony w gromadzenie zbiorów były zawsze dla państwa Chrząstowskich podziękowania wpisywane do księgi pamiątkowej. Nie jedyną jednak. Władze centralne, jak i regionalne, nieraz dawały wyraz swego uznania dla podegrodz-

kich kolekcjonerów. Oboje są kawalerami Krzyża Orderu Odrodzenia Polski i posiadaczami odznaki „Zasłużony w Rozwoju Sądeckim”. Z wielką dumą pokazują też państwo Chrząstowscy nadaną im przez czasopismo „Barwy” Nagrodę im. Oskara Kolberga, przyznawaną ludziom przyczyniającym się do utrwalania kultury ludowej. Wspaniała pasja państwa Chrząstowskich znalazła ostatnio swój nowy wyraz: otóż 6 października 1981 roku przekazali znaczną część swej kolekcji Muzeum Okręgowemu w Nowym Sączu. Od dawna nosili się z zamiarem przekazania jej właśnie temu muzeum, aby nie podzieliła losu wielu podobnych, wykupywanych w częściach i rozproszonych po kraju. Zapewnił jednocześnie swym zbiorem należyte konserwowanie i naukowe opracowanie, które dziś przekraczało ich własne możliwości.

Państwo Chrząstowscy nadal opiekować się będą „swą” kolekcją, bo pozostaje ona w Podegrodziu, tam gdzie miejsce dla niej najlepsze. Szkoła tyl-



ko, że jedna z sal w tamtejszym Gminnym Ośrodku Kultury nie zapewniła należytych warunków ekspozycji. Jednak przyszłość powinna przynieść istotną poprawę. Dyrekcja Muzeum Okręgowego wyraziła chęć stworzenia na terenie Podegrodzia filii Sądeckiego Parku Etnograficznego. Pomysł ze wszech miar godny pochwały. Przecież tylko naturalne wnętrze wiejskiej chałupy, obory czy stodoły zapewniłoby autentyczną oprawę zgromadzonym eksponatom. Władze gminne obiecały pomóc w sfinalizowaniu tego przedsięwzięcia. Sprawa rozbija się jednak o uzyskanie miejsca pod ten „mini-skansen”, co nie jest proste i łatwe w czasie, gdy każde skrawek ornej ziemi jest cenny.

Fakt przekazania prywatnych, tak licznych zbiorów, jest precedensem. Nigdy jeszcze Muzeum Okręgowe w Nowym Sączu nie poszerzyło swojego stanu posiadania na raz o prawie półtora tysiąca eksponatów. Jak najszybciej powinny one znaleźć się w nowym, przeznaczonym specjalnie dla nich, autentycznym otoczeniu.

LESZEK MENIO

DOKOŃCZENIE ZE STR. 3

w sprawach, także mniej żywo obchodzących. A ślad dalszy wniosek: oto Kawalec, autor, narrator, ten „ja” powieści przeciwstawiony stylizacyjnie owemu zacierzowanemu dla Topornego powieściowemu „ty”, jeżeli mówi naszym głosem i w naszym imieniu, staje się w tej książce jak gdyby pierwszym z chóru. Chórem zaś my jesteśmy. My wszyscy: ogromna wieloletnia, ogólnopolska wieś Kawalcówczych czytelników. On osądza Topornego — to znaczy, że my wszyscy Topornego osądzamy. Wraz z narratorem każdy z nas jest nosicielem norm i współgospodarzem etycznych systemów, co z kolei anacy — kimś, kto się poczuwa do przestrzegania osobistej zasad, wedle jakich osądził swego ziomka i rówieśnika Michała Topornego. Wielka to sprawa. A mocą językowych decyzji pisarza to wyniki. Tak gramatyka czyni nas wspólnotą. Powieść wciągnęła nas w swój świat; nie tylko w świat warty zainteresowania perypetii fabularnych, socjalnych, romansowych, ale — co stokrót gruntowalejsze — w świat ocen i postulatów moralnych. Wyrosła w dramat prawie na antyczną modłę.

Pora nazwać tę wieś, do której Julian Kawalec jest przypisany i której jest wierny. Wieś z jego wyboru. Wrzawy niedaleko Tarnobrzega? Tak. Miejscowość metrykalna, rodzinna. Ponice koło Rabki? Tak. Miejscowość dzisiaj domowa. Chłubi się Kawalcem, a i Kawalec nią się też chłubi. Ale tak całkiem naprawdę jest to polska wieś wszelka i wszędzie: ta wieś zbudowana wędrownym cierpliwym a solidarnym bezpartyjnym dziennikarzem, który tyle lat pracował w ZSL-owskich „Wieściach”, który pisuje regularnie w PZPR-owskiej „Chłopskiej Drodze”, który wie, jaki jest prawdziwy krwio-bieg narodu i co to znaczy wiejska krew dzisiejszej polskości. Wsią Kawalcem jest wieś kultury narodowej, ulicówka przez całe nasze dzieje, tę sobie wybrał. Ciągłość chłopskiego uczestniczenia w Polsce i planowanie tej ciągłości dla najodleglejszego kutra.

ZBIGNIEW SIATKOWSKI

strzennym wnętrzu, wzdłuż ścian którego biegł okólny ganek umożliwiający dostęp do strzelnic krzyżowych. Od strony dziedzińca belward zamykała ściana z przejściem do małego dziedzińca, prowadzącym po równi pochyłej na poziom obecnego dziedzińca. Rozdwojone wyloty strzelnic dla dział i broni ręcznej znajdowały się pomiędzy kamiennymi konsolkami typu machikułowego, podpierającymi wydatny gzyms. Przypuszczalnie belward był z wierzchu przykryty ziemią. Niektórzy badacze uważają jednak, że wieniec go kamienna nadbudowa z przedpiersiem, w którym były otwarte strzelnice. W powym oddaleniu od belwardu znajdował się dwukondygnacyjny budynek bramny, postawiony tak, że brama wjazdowa znajdowała się na wysokości prawie 7 metrów, a przejazd o skośnej opadzie prowadził przez dwa kamienne pomieszczenia. Do dziś zachowała się jeszcze przesklepiona równia pochyła prowadząca nad brzeg Dunajca.

Po śmierci Jana Tarnowskiego zamek rożnowski przechodził z rąk do rąk. Przez pewien czas był w posiadaniu Rożnów i Wydzgów. Potem właścicielami jego byli Ostrogscy, Zamoyscy i Jan Wielopolski z Pieskowej Skąły, a od 1745 roku Stadnicki. To oni prawdopodobnie pod koniec XVIII lub na początku XIX wieku wnieśli w obręb nie dokończony renesansowy założenia obronnej sprężystości dwór w gęście klasycystycznym z dziesięciokolumnową kolumnadą od ogrodu i bogatą dekoracją w stylu empire.

Twierdza w Rożnowie jest założeniem obronnym unikalnym w skali kraju, a pomyślana była jako na wskroś nowoczesne dzieło, nawiązujące do renesansowej „architectura militaris” rodem z Włoch. Mimo tego pozostaje jakby w zapomnieniu. Nieczęsto odwiedza ją turysta, z rzadka tylko zaglądają tu specjaliści. A przecież jest to zabytek podziemny, wymagający pogłębionych badań i bardzo starannej opieki, która by zahamowała rozpowszechnianie się jego murów i kamiennych ozdób. Kto zatem weźmie w aktywną opiekę belward rożnowski? Może wojsko?...

ANDRZEJ B. KRUPIŃSKI



Belward w Rożnowie

Rys. AUTOM

ABSOLWENCI

SPRZĘD PIĘDZIEŚCIU LAT

„Każdy tyle jest dłużnikiem swej, na ile go stać przy jego zdolnościach i siłach. Za ostentego taki ma być uważany, który jej jakimkolwiek upominkiem nie poczi, nie wspomógł!”

Jan Długosz

Wielce zasłużone I Gimnazjum i Liceum imienia Jana Długosza w Nowym Sączu od roku 1818 pełni swą służbę społeczną. Ta najstarsza średnia szkoła ogólnokształcąca naszego miasta kultywuje tradycję zjazdów koleżeńskich swych absolwentów. W bieżącym roku spotkali się absolwenci sprzed pół wieku. Warto prześledzić losy tych trzdziestu jeden absolwentów, którzy w roku 1931 ruszyli w dorosłe życie. Nawet skrótkowo potraktowane ich życiorysy dają wgląd w losy pokolenia, które chlubnie Polsce służyło.

Przedwcześnie odeszli na zawase:

Antoni Pagaś — syn organisty spod Gorybowa, zmarły w latach trzydziestych, oraz **Kazimierz Filipik** — syn rolnika z Ujanowic, zmarły w latach czterdziestych.

Ekonomistami zostali:

Stanisław Gawroński — syn urzędnika, ukończył Instytut Administracyjno-Gospodarczy w Krakowie, pracował w gospodarstwach rolnych na Wołyniu oraz na poczcie w Sarnach, wziął udział w kampanii wrześniowej 1939 r., dostał się do niemieckiego (Stallag XIII a), potem do obozu koncentracyjnego w Pitsburgu, do szpitala, wreszcie do pracy na roli. Po powrocie do kraju ukończył Technikum Rolnicze i w latach 1954–71 pracował na stanowisku kierownika Wydziału Rolnego Przemysłu PRN w Nowym Sączu; obecnie na emeryturze. Współtwórca „eksperymentu sądeckiego”, mieszka w naszym mieście.

Tadeusz Hebenstreit — syn właściciela nowosądeckiej piekarni, ukończył Szkołę Podchorążych Rezerwy Piechoty i Wyższą Szkołę Handlową w Krakowie, podczas okupacji uzyskał dyplom mistrza piekarskiego w zakładzie ojca, po wyzwoleniu pracował w PSS „Społem” jako kierownik działu, obecnie na emeryturze, mieszka w Nowym Sączu.

Aleksander Mółka — syn drukarza Alojzego, ukończył WSH w Krakowie, pracował z ojcem, podczas okupacji współdziałał z podziemiem, zmarł po wojnie w Świerdowsku.

Tadeusz Klimczak z Krynicy, ukończył Szkołę Podchorążych Rezerwy Artylerii we Włodzimierzu Wołyńskim oraz WSH w Krakowie i roczne studium w wiedeńskiej Hochschule für Welthandel. Pracował w Towarzystwie Ubezpieczeń w Bielsku, wziął udział w kampanii wrześniowej. Po aresztowaniu przez gestapo w Krynicy znalazł się jako *politischer Schutzgefangener* nr 95747 w obozie koncentracyjnym w Oświęcimiu i w innych obozach. Po wojnie pracował jako ekonomista w Krynicy, Nowej Hucie oraz w Zjednoczeniu Budownictwa Miejskiego w Krakowie. Ostatnio założył w Barleach wytwórnię puszków; mieszka w Krynicy.

Ludwik Schejbal — syn kapelmistrza orkiestry dechy i symfonicznej ZZK w Nowym Sączu, odbył studia filozoficzne na UJ, lecz został urzędnikiem. Aresztowany przez gestapo, był więźniem Oświęcimia i Oranienburga. Po rekonwalescencji w Szwecji powrócił do rodzinnego miasta i przez wiele lat pracował w Przedsiębiorstwie Kolportażu Książki i Prasy na kierowniczych stanowiskach. Przeszedł na rentę w 1970 roku, mieszka w Nowym Sączu.

Zawód nauczycielski wybrali sobie:

Alojzy Barycz — najstarszy z kolegów, ukończył studia filozoficzne i był nauczycielem w różnych szkołach średnich (m.in. w Łopusznej — woj. kielecki); przeszedł na emeryturę wrócił do Nowego Sącza, zmarł w r. 1979.

Tadeusz Jasiński — ukończył Szkołę Podchorążych Rezerwy Artylerii we Włodzimierzu Wołyńskim oraz Instytut Pedagogiczny w Krakowie, został nauczycielem szkół podstawowych. Po kampanii wrześniowej i różnych wojennych perypetiach wrócił na Sadecczyznę i był przez wiele lat kierownikiem szkoły podstawowej w Brzeznej, gdzie rozwinął także ożywioną działalność społeczną. Obecnie na emeryturze, mieszka nadal w Brzeznej.

Jan Podgórn — pochodzenia chłopskiego, ukończył studia filozoficzne na UJ i został nauczycielem szkół średnich, po wojnie pracował długie lata w Liceum w Jeleniej Górze, gdzie zmarł w r. 1973.

Antoni Sitek — syn urzędnika sądeckiego, ukończył filologię polską na UJ i przez 35 lat był nauczycielem języka polskiego (w Gimnazjum Kupieckim w Borysławiu 1938–39, w I Gimnazjum i Liceum w Nowym Sączu 1945–1973, w Liceum Mechanicznym i Technikum Kolejowym 1950–52, w Liceum dla Pracujących 1946–1972), rozwijając równocześnie szeroko zakrojoną działalność społeczną jako

prelegent Klubu Ziemi Sądeckiej, TWP, przewodnik PTTK i WKKFIT, korespondent prasowy, kronikarz życia kulturalnego i przewodniczący Towarzystwa Przyjaciół Sztuk Pięknych.

Zdzisław Zawilski — syn miejscowego urzędnika, ukończył oddział Wychowania Fizycznego na Wydziale Medycznym UJ, pracował jako nauczyciel w Katowicach. Podczas okupacji aresztowany i skazywany przez gestapo, nie powrócił już do nowonagrody umysłowej; zmarł wkrótce po wyzwoleniu.

Studia prawnicze ukończyli:

Henryk Król — syn maszynisty kolejowego, oficer piechoty w kampanii wrześniowej, po wojnie odbył studia i był radcą prawnym na Ziemach Odzyskanych, ostatnio w Kamiennej Górze.

Stanisław Goldberger — syn nowosądeckiego denty, jedyny kolega wyznania mojżeszowego w klasie, prawnik UJ, podzielił los innych Żydów, zamordowany przez gestapo.

Jakub Górni — syn chłopca z Mszany Dolnej, wybitny działacz Stronnictwa Ludowego, uczestnik strajków i marszów chłopskich w latach trzydziestych, polityczny więzień sanacji, ukończył prawo na UJ, aplikował w Mszanie D., okupację przeżył w Warszawie działając w podziemiu antyhitlerowskim, w latach 1945–53 pracował w aparacie państwowym, potem do emerytury jako adwokat we Wrocławiu, gdzie stale mieszka.

Zbigniew Nowofarski — najmłodszy z klasy, syn dyrektora Zakładu Zdrojowego w Krynicy, mgr prawa UJ, aresztowany przez gestapo przewieziony został do obozu koncentracyjnego w Oświęcimiu, gdzie zmarł.

Stanisław Płachta — syn ślusarza z Warsztatów Kolejowych, mgr prawa UJ, był urzędnikiem, losy wojny rzuciły go na emigrację, osiadł w Londynie, gdzie zmarł śmiercią tragiczną w r. 1954.

Lekarzami zostali:

Jerzy Miczyński — syn inżyniera rolnika z Przetoków, ukończył studia medyczne na UJ oraz Szkołę Podchorążych Rezerwy Sanitarnej. Wojna rzuciła go za granicę, był lekarzem II Dywizji Szeregów Piechoty we Francji, internowany potem w Szwajcarii, zrobił tam doktorat, po wojnie był lekarzem batalionowym I Brygady Grenadierów IV Dywizji Piechoty Wojska Polskiego w Szkoci. Po rozwiązaniu Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie w r. 1947 osiadł na stałe w Hull, jako lekarz internista i ginekolog.

Edward Słezkowski z Bobowej, ukończył medycynę na UJ, był lekarzem w Ciekocicach, gdzie zmarł w latach pięćdziesiątych.

Zygmunt Włodarski — syn dyrektora Elektrowni Miejskiej, ukończył studia medyczne na UJ w r. 1938 i po praktyce w nowosądeckim szpitalu rozpoczął służbę wojskową i praktykę w baonie Korpusu Ochrony Pogranicza na Wileńszczyźnie. Po aresztowaniu w obozie internowanych w Kozielsku, następnie w Stallagu XIA, na robotach rolniczych pod Magdeburgiem, po czym udało mu się wrócić

do rodzinnego miasta, gdzie był lekarzem Ubezpieczalni Społecznej i PCK. Po wyzwoleniu został lekarzem Ludowego Wojska Polskiego, zajmował różne stanowiska i awansował; ostatnio był dyrektorem Szpitala Wojskowego w Drawsku, zmarł w latach siedemdziesiątych.

Inżynierów było dwóch:

Leon Danielski — syn kolejarza, ukończył Politechnikę Lwowską i był asystentem w katedrze budownictwa mostów do r. 1941, potem pracował w przedsiębiorstwach budowlanych Lwowa, Krakowa, Nowego Sącza, po wojnie w Gdańsku, wreszcie przeniósł się do Wrocławia w 1948 r., 7 lat pracował w przedsiębiorstwie, a potem na Politechnice Wrocławskiej kolejno jako adiunkt, docent i profesor do emerytury, mieszka we Wrocławiu.

Emil Kosal — syn kowala z Warsztatów Kolejowych, przerwał studia prawnicze na UJ i został urzędnikiem Zarządu Wodnego w Nowym Sączu, potem w Żywcu. We wrześniu 1939 r. ewakuowany z urzędem na Polesie, powrócił do Żywca, który został wcielony do obszaru III Rzeszy Niemieckiej; pracował nadal pod nadzorem niemieckim, pomagając rodzinom więźniów politycznych. Po r. 1945 pracował kolejno w Cieszynej, Wrocławiu, Opolu, wreszcie znów powrócił do Żywca, uzyskał tytuł inżyniera budownictwa wodnego. Pracował przy poważnych inwestycjach regulacyjnych w dorzeczu Soly i Skawy, przy budowie zapór wodnych w Porąbce i Tresnej. Obecnie na emeryturze, mieszka w Żywcu.

Dwaj zostali oficerami:

Juliusz Danecki z Tarnowa, ukończył Szkołę Podchorążych Piechoty w Ostrowi Mazowieckiej, jako podporucznik brał udział w kampanii wrześniowej, po wojnie był urzędnikiem na Ziemach Odzyskanych, w latach pięćdziesiątych w Olesnie, obecny adres nieznany.

Aleksander Zajac — syn kierownika pociągu PKP z Nowego Sącza, ukończył również w r. 1934 Szkołę Podchorążych Piechoty w Ostrowi Mazowieckiej i zaczął służbę jako podporucznik w 73 pułku piechoty w Katowicach. Był dowódcą w czasie kampanii wrześniowej, został ranny, po wyzwoleniu opuścił kraj i wstąpił w r. 1940 do Wojska Polskiego na Błiskim Wschodzie. Z Samodzielnej Brygady Strzelców Karpackich brał udział w walkach pod Tobrukiem i Gazalą w roku 1941, po czym ukończył Wyższą Szkołę Wojsk w Anglii w 1944 r. i do służby się stopnia majora dyplomowanego. W r. 1947 przeszedł do cywila, został ogrodnikiem, po ukończeniu Szkoły Technicznej krefeldzkiej w dużym przedsiębiorstwie londyńskim, gdzie pracował aż do emerytury. Wrócił do kraju w r. 1979 i zamieszkał w rodzinnym mieście.

Studia rolnicze ukończyli:

Stefan Marszałko — syn urzędnika finansowego, odbył studia we Lwowie i prowadził w naszym mieście przy ul. Rejlana własne gospodarstwo hodowlane, dostarczając różne zwierzęta do instytucji naukowych biologiczno-medycznych w całym kraju. Ze względu na budowę osiedla Millenium na jego gruncie zlikwidował gospodarstwo i przeniósł się na ul. Jeziorańskiego; podupadł na zdrowiu, zmarł miesiąc przed zjazdem koleżeńskim.

Stanisław Wiar — syn rolnika ze Stróż, ukończył studia na Akademii Rolniczej w Poznaniu, gdzie został asystentem. W okresie wojny mieszkał z rodzicami na wsi, ale wraz z braćmi, znanymi działaczami Stronnictwa Ludowego także w podziemiu, Alojzym i Narcyzem, w obawie represji ze strony okupanta zmuszony był opuścić Stróżę. Podjął pracę w Spółdzielni Rolniczo-Handlowej na Podlasiu, a po wyzwoleniu był kolejno nauczycielem szkół rolniczych w Kieleckim, Łódzkiem i Poznańskim, wreszcie przeniósł się do Warszawy, został wicelektorem, a potem — aż do emerytury — zastępcą dyrektora departamentu Szkolnictwa Zawodowego w Ministerstwie Rolnictwa i Leśnictwa; mieszka w Warszawie.

Urzędnikami było także dwóch:

Kazimierz Góttmann — syn urzędnika pocztowego, poszedł w ślady ojca, po wojnie mieszkał w Warszawie, obecnie adres nieznany.

Włodzimierz Kabarowski — syn urzędnika z Limanowej, podjął studia prawnicze na UJ w Krakowie i został urzędnikiem sądowym. Jako oficer rezerwy wziął udział w kampanii wrześniowej, zginął w Katyniu.

Funkcjonariuszem Policji Państwowej był **Julian Krętał** z Nowego Sącza po ukończeniu Szkoły Policyjnej; był nim także podczas okupacji, współpracując z patriotypnym podziemiem. Po dramatycznych perypetiach mieszkał w Krakowie, zmarł wkrótce po wyzwoleniu jako umysłowo chore.

Technikiem budowlanym został **Józef Filippek-Snieżyński** — uzdolniony muzycznie, był przez wiele lat organistą w kościele oo. Jezuitów, po wojnie uzyskał kwalifikacje budowlane i pracował przez wiele lat w Budowlanym Przedsiębiorstwie Państwowym przy ul. Piłsudskiego, zmarł w latach siedemdziesiątych.

Księdzem został

Józef Jurkowski — syn chłopca małorolnego z Długolek-Swierdki, po ukończeniu Seminarium Duchownego w Tarnowie. Był wikarym w Radowie koło Tarnowa i tam za działalność patriotyczną został przez hitlerowców rozstrzelany w roku 1942.

Jubilaci zostali serdecznie przywitani przez dyrektora i Liceum mgra Stanisława Chwałowicza, jego zastępcę prof. Wojciecha Trzopka oraz przez delegację Samorządu Uczniowskiego. W charakterze gości uczestniczyli w zjeździe: Bogdan Skotniczek ekonomista z Krynicy, który do VI klasy własnie uczęszczał razem z wymienionymi, a zdał maturę we Lwowie, oraz absolwenci I Gimnazjum z r. 1929: mecenas mgr Stanisław Długopolski z Nowego Sącza, Stefan Bukala, prawnik-ekonomista z Zakopanego, ks. dr Adam Szafranski prof. KUL w Lublinie oraz dr Marian Radzik lekarz med. z Krakowa.

Julian Tuwim

Nad Cezarem

Szkoło, szkolol...
Gdy cię wspominam,
Tęsknota w serce się wryza,
Oczy mam pełne łez,
„Gallia est omnis divisa
in partes tres...”

Książkę podarła
Niejedną tobie rzucilem obelgę,
A dzisiaj każda twa karta
Słodkim wspomnieniem rani
„... arum unam incolunt Belgae,
... quarum unam incolunt Belgae,

Ileż to z serca
Płynęło nad tobą skarg,
Czy mając cel te
Przekładki z rzymskich awantur?
„...tertiam, qui ipsorum lingua Celtae,
nostra Galli apellantur...”

Dzisiaj z burzami się mozołę
Na wielkim morzu, dokąd los mnie zagnał,
A w szkole, w szkole
...Palus erat non magnal

Nigdy nie zgłębię gruntu,
Ani do portu nigdy nie zawinę!...
Cezarze!... Dum haec geruntur,
Magnis itineribus... ku śmierci płynę!

KOMBATANCKIE SPOTKANIA

KORZENNA

8 października Gminny Ośrodek Kultury w Korzennej zorganizował spotkanie z kombatantami II wojny światowej. Jednym z najciekawszych momentów spotkania były wspomnienia z dni walki uczestników miejscowego ruchu oporu: Franciszka Dziedziaka, Heleny Lach, Józefa Sadlisza, a także — Józefa Kutubę, uczestnika walk pod Tobrukiem i Monte Cassino oraz Andrzeja Marczyka i Bronisława Wąsowskiego — żołnierzy I Armii Wojska Polskiego.

II wojna światowa pozostawiła po sobie wiele tajemnic. Jedną z nich są nie wyjaśnione do końca okoliczności śmierci dowódcy partyzanckiego, „Sępa” — Kazimierza Wątróbskiego, który w latach 1943-1944 kierował jednostką specjalną Inspektoratu Ludowej Straży Bezpieczeństwa (zwaną powszechnie oddziałem „Sępa”), jednym z najsilniejszych i najbardziej bojowych oddziałów partyzanckich na Podkarpaciu. Dlatego też — w Korzennej — ze szczególnym zainteresowaniem oczekiwano na relacje dwóch naczynych świadków tego zdarzenia: Antoniny Zając i Józefa Sadlisza (pseudonim partyzancki „Hermań”). Niestety, choroba uniemożliwiła przybycie pani Zając.

I oto przed rzędami krzesła stanął starszy, szcuplej mężczyzna. W pełnej oczekiwania ciszy, głosem drżącym ze wzruszenia opowiadał: — Obydwa z „Sępem” postanowiliśmy udać się na wywiad do Łyczan, ulubionego miejsca niemieckiej biesiadnicy. Chcieliśmy się dowiedzieć, ilu ich tam przyjeżdża i w jakim stanie wyjeżdżają: pijani czy trzeźwi? Antonina Zając była tam kelnerką. Wieczorem stanęliśmy pod drzwiami tego domu. Pierwszy zapukał „Sęp”,

ale na próżno. Zwrócił się więc do mnie: — Józek, ona ciebie zna, pukaj ty! I rzeczywiście, na mój głos drzwi się otworzyły, weszliśmy i zasiadliśmy za takim dużym, gospodarskim stołem. „Sęp” po lewej stronie na „szlufbanku”, a ja na ławie po prawej. Wówczas wyskoczyło dwóch zaczajonych mężczyzn. Od razu zaczęli do nas strzelać. „Sęp” zginął od pierwszej kuli... Ja zostałem ranny w lewą rękę i nogę. Rzucałem się pod stół. Wiem, że udało mi się postrzelić tych dwóch; dopiero wówczas poznałem, że byli to „Just” i „Zwinny”. Jeszcze słyszałem, jak wyskakowali przez zamknięte okna, wybijając szyby.

Taka była śmierć naszego dowódcy... Początkowo pochowano „Sępa” w Korzennej, później ekshumowano jego zwłoki i spoczął na cmentarzu w rodzinnej miejscowości — Wilczyskach. Leży obok swojej rodziny, a także innych partyzantów: Wiatrów, Baranów...

Od śmierci „Sępa” minęło ponad 30 lat. Pewne jest, że nie zginął z ręki hitlerowskiego okupanta, ale od bratobójczej kuli. Czas zatarł nieco pamięć o faktach, myślał i nastrojach. Nie żyje też już wielu uczestników tamtych wydarzeń; zabrali ze sobą do grobu wspomnienia wojennych dni, a często i tajemnice. Inni przez długie lata, z różnych powodów, nie ujawniali spraw, które tylko im były znane. Każda więc relacja naczynych świadków wojennych wydarzeń, każdy nowy, po raz pierwszy przekazany szerszemu gronu ludzi fakt, ma wagę szczególną, bo pozwala przybliżyć lata walki pokoleniom, których pamięć tak daleko wstecz nie sięga, a także oddać sprawiedliwość niejednemu z zapomnianych dziś bohaterów.

DANUTA BINEK

GRYBÓW

Ziemi sądeckiej przybyło kolejne miejsce pamięci narodowej. Z inicjatywy Koła Miejskiego ZBoWiD w Grybowie na południowym stoku Ropskiej Góry odsłonięto kamienne obelisk ku czci partyzantów poległych w okolicznych lasach podczas drugiej wojny światowej. W roczystości, pomimo przejmującego chłodu i padającego deszczu, wzięła udział liczna jeszcze grupa tych, co przeżyli — byłych partyzantów i żołnierzy regularnych jednostek Wojska Polskiego: kombatanci spod Tobruku i Monte Cassino, partyzanci z oddziałów „Sępa”, „Juhasa”, „Kmicica”, 1 Pułku Strzelców Podhalańskich, Armii Krajowej, Batalionów Chłopskich.

Choć niejedną głowę przyprosiła już siwizna, mają nadal w swej postawie coś żołnierskiego, co ich wyróżnia spośród tłumu. Aktu odsłonięcia dokonują: kapitan Stanisław Siemek, pseudonim „Świerk”, profesor Stanisław Leszczyński-Przywara, ojciec jednego z poległych i wiceprzewodniczący Zarządu Wojewódzkiego ZBoWiD Franciszek Holyś. Symboliczna mogiła poświęcona zostaje przez księdza Stanisława Dziekana z Grybowa.

W głębokiej ciszy, jaka zapadła po odsłonięciu hymnu narodowego i „Boże coś Polskę”, rozlegają się proste, żołnierskie słowa „Kosy” — Wojciecha Janczyka ze Stróż, dowódcy oddziału specjalnego Ludowej Straży Bezpieczeństwa: — Wzywam was do apelu poległych, bohaterów synowie ziemi grybowskiej: Kazimierz Bremerze, Czesławie Fyda, Stefanie Grucio, Władysławie Kędra, Janie Pocobucie, Stanisławie Przywara, Stanisławie Wilgo...

— ...polegli na polu chwały — odpowiadają zebrani. Ktoś intonuje „Rozszumiały się wierzby płaczące”.

Na pobrudzonych przeżyciami i łzami twarzach pojawiają się łzy. Potem w rozmowach wspominają będącą noc i dwie spędzone w lesie, tulący los i pobyt w obozach koncentracyjnych, zapach końskiego potu i partyzanckiego chleba.



Harcerze składają pod pomnikiem wiązanki świeżych kwiatów i zaciągają warte. Dla nich wspomnienia grybowskiich partyzantów są już odległą historią. Historia, która jednak spleta się ze współczesnością. Pamięć o ówczesnej dani nie krwi w równym stopniu, co i znajomość dzisiejszych realiów, musi budzić poczucie odpowiedzialności za zachowanie pokoju. Jest on bowiem niezbędny — jak i praca — dla trwania i rozwoju narodu.

Jerzy Leśniak

DZIEJE KROŚCIENKA

Centralnie położone w stosunku do otaczających go pasm górskich, Krościenko nad Dunajcem pełniło w przeszłości rolę jakby stolicy tego przepięknego zakątku. Uytuowanie w nim mostu na Dunaju stwarzało doskonałe warunki komunikacyjne i wyścigowe w Pieniny, Gorce i Beskid Sądecki.

Krościenko jest prawdopodobnie najstarszą osadą w Pieninach. Jak wskazuje przekazy pisemne i ustne, musiało już istnieć w czasach Bolesława Wstydliwego i jego żony Kingi (XIII w.). Pierwsze wzmianki dotyczące samej osady datowane są na wiek XIV (pojawienie parafii w roku 1354). W roku 1485 Kazimierz Jagiellończyk wydaje tutejszym mieszczanom przywilej potwierdzający dotychczasowe prawa i wolności. Przenosi miasteczko z prawa polskiego na magdeburskie, przyznając wójtom uprawnienia wynikające z prawa niemieckiego.

Samo miasteczko doznało w tym czasie poważnej klęski: zostało spalone w roku 1474 w czasie wojny polsko-węgierskiej.

Przez Krościenko przejeżdżali: królowa Jadwiga, Władysław Jagiełło oraz Jan Olbracht, gdy udawał się do Lubo-za na Węgry.

W roku 1569 zostaje wydany przywilej królewski nadający miastu, prócz cotygodniowych targów, prawo dwu jarmarków: na Zielone Świątki i Wszystkich Świętych. Stwarzało on również w osobie starosty czorsztyńskiego drugą instancję dla odwoływania się od wyroków sądów miejskich. Tym samym zaczyna się okres walki mieszczan o prawa z poszczególnymi starostami. Ten stan rzeczy najlepiej odzwierciedlają królewskie listy żelazne biorące miejscową ludność w obronę i wezwania do starostów zabraniające uciśku poddanych. Rzeczy w Czorszynie Sienińskiego, Cikowskiego i Baranow-

skiego charakteryzowały się narzucaniem pańszczyzny w formie robocizny dla swojego podmiejskiego folwarku. Ciągłemu wzrostowi ulegały też różnego rodzaju opłaty i podatki. I tak w roku 1660 płacono do skarbu starostwa kwotę 555 złp. 22 1/2 gr, a już w sto lat później 844 złp. W tym okresie miejscowa ludność obarczano dodatkowymi powinnościami (czyś serowcy, wotowcy, za kapłony itd.). Mieszczanom krościenkim przysługiwało prawo „palenia gorzałki” i szynkownia.

Okres XV-XVII wieku to dla Krościenka „złote czasy” — miasto nie doznawało zniszczeń wojennych, gdyż nie prowadzono wojen z południowymi sąsiadami. Od chwili „potopu szwedzkiego” zaczyna się okres upadku, pogłębiany licznymi klęskami żywiołowymi — głównie powodziąmi, np. w latach: 1662, 1680 i 1690. Najwięcej szkód wyrządził miastu w 1734 roku Kozacy sprowadzeni w te strony przez stronnika saskiego, starostę spińskiego, Teodora Lubomirskiego. Okupowali oni przez dwa lata zamek czorsztyński, dając się dobrze we znaki miejscowej ludności, poprzez nieustanne rekwizycje i kontrybucje. W latach 1769 i 1770 oddziały rosyjskie ściągające konfederatów barskich kilkakrotnie zabierały mieszkańcom żywność i furazę. W listopadzie 1770 roku obszar starostwa czorsztyńskiego wraz z Krościenkiem zostaje włączony do monarchii austro-węgierskiej.

Wraz ze śmiercią ostatniego starosty czorsztyńskiego, Józefa Potockiego, i jego żony (którzy mieli starostwo w dożywocie), w roku 1811 dobra te przechodzą na własność tzw. kamery austriackiej. W 1812 roku Krościenko zostaje okupione od rządu przez Francję z Dembich Grossową, która w 1829 roku rezygnuje z niego na rzecz Henryka Grossa. W 1835 roku drugą sprzedaż przechodzi ono na własność

Teofilu Ciechulskiej, od której latem 1841 nabył je Michał Kulig. W wyniku małżeństwa jego córki Anny z Hieronimem Michałem Dziewolskim dobra krościenkie przeszły na własność tej rodziny i były w jej posiadaniu (po ważnie uszczuplone przez wyprzedaż) do końca drugiej wojny światowej.

Krościenko nad Dunajcem zamieszkuje górale pieniężni. Ciekawie przedstawia się liczba mieszkańców tej miejscowości w poszczególnych okresach historycznych. I tak: w roku 1340 było ich 210, 1662 — 274, 1665 — 339, 1777 — 734, w tym 5 Żydów, w 1860 — 1491, w tym 55 Żydów, a w 1910 — 2511, w tym 231 Żydów. Duża zmniejszenie załudnienia w poprzednich czasach jest efektem klęsk żywiołowych. Największy ich wpływ był zanotowany w 1710 roku (morowe powietrze) oraz w XIX wieku (głód i epidemie chorób zakaźnych). Nie bez wpływu była również emigracja tutejszej ludności na inne tereny, głównie do Ameryki Północnej.

W XVIII i XIX wieku daje się zaobserwować zjawisko wymierania starych rodów góralskich, np. Łabulów, Olechnów, a na ich miejsce przybywają rodziny pochodzące z innych terenów kraju, np. Cwiertniewiczów spod Tarnowa, Hamerscy z Krakowa, Waksmundzy z Podhala.

Miasteczko zdobyło znaczny rozgłos dzięki doskonałemu źródłom mineralnym „Stefan” i „Michalina”, znajdującym się na tak zwanym „Zawodzie”. W okresie międzywojennym były one własnością Dziewolskich. Z rąk chłopskich (Franciszka Kordecki) zostały one wykupione w 1927 roku przez Henryka Grossa. W tym czasie zakupiono od innego gądy (Ciesielki) drogę dojazdową i dwie morgi gruntu pod „zakład zdrojowy”.

Pierwszą analizę chemiczną tutejszych szczech dokonał w 1927 r. of. dr. Markowski z Krakowa. Po otrzymaniu

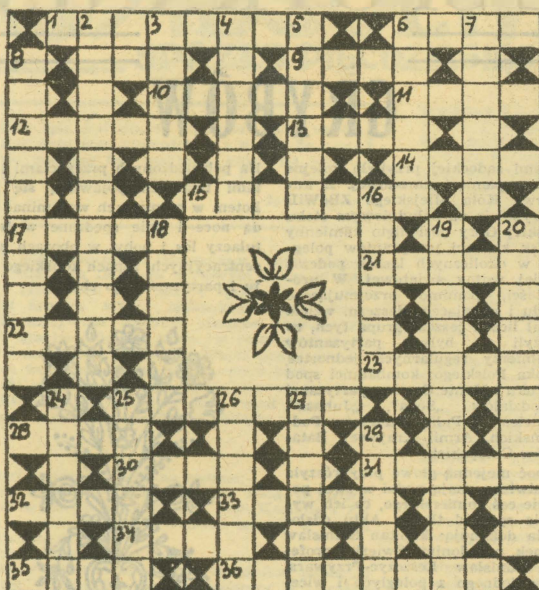
wyników przystąpiono do budowy pensjonatów dla spodziewanych gości. Podjęto również akcje reklamową tutejszych wód mineralnych, szczególnie na terenie Krakowa i Lwowa. Na skutek tych zabiegów w 1928 roku zanotowano pierwszych kuracjuszy i podjęto wysyłkę szczech w butelkach (do 40 000 sztuk rocznie). W latach pięćdziesiątych ubiegłego stulecia, po analizie wód dokonanej przez dr. J. Dietla, wzrosło zainteresowanie lekarzy i kuracjuszy miejscowymi wodami. W roku 1864 zanotowano około 100 przyjeżdżających osób. Jednak wraz ze wzrostem znaczenia Szczawnicy za czasów Szalazy, gwałtownie zaczęła się zmniejszać liczba gości w Krościenku i eksport tutejszej wody (spadł on do 8 000 butelek rocznie). Ożywienie nastąpiło w okresie dzierżawy źródeł przez Zygmunta Rosnera: wysyłka butelek osiągnęła 50 000 sztuk, gwałtownie też zwiększyła się liczba kuracjuszy: w roku 1910 do 500 osób, a w latach pierwszej wojny światowej do 1000 osób rocznie.

Dla ich potrzeb między innymi w roku 1902 tutejszy lekarz dr. Rudolf Hamerschlag zakłada na dawnych młakach park miejski, wyposażony w niezbędne urządzenia rekreacyjne. W okresie międzywojennym powstaje kilka nowych pensjonatów. Utworzenie Parku Narodowego w Pieninach w 1932 roku powoduje dalsze ożywienie ruchu turystycznego, które idzie raczej w kierunku rekreacji, a nie lecznictwa.

Wybuch drugiej wojny światowej zamyka ten okres w rozwoju miasteczka.

RAJMUND BARTYZEL

Krzyżówka nr 43



Poziomo:

1) znany aktor polski, 8) imię żeńskie, 9) poeta i prozaik Jan Bolesław..., 10) wielkość, duże rozmiary, 11) złowroczny odbłask, 12) pracu-

je w kuźni, 13) żywotnik, 14) szach, 15) na ulańskim bucie, 17) uczeń szkoły wojskowej, 21) od Baraniej Góry do Baltyku, 22) ozdoba ucha, 33) kompozytor „Krajin us-

miechu”, 25) trening, ćwiczenie, 28) harówka, 30) szczyt, wierzchołek, 31) błazen, 32) szczypce, kleszcze, 33) krótka wzmianka prasowa, 34) pomocna nazwa karetek reanimacyjnych, 35) łączy rękę z tułowiem, 36) duży nadziewany pieróg.

Pionowo:

2) rodzaj utworu literackiego, 3) jedno z miast wojewódzkich, 4) arabski płaszcz z kapturem, 5) krzyżacki dostojnik, 6) obcy, polak, 7) figura szachowa, 8) sąsiadka Amerykanki, 16) krokodyl z Gangesu, 18) fraszek, 19) jeden z wydziałów uniwersytetu, 20) starszy lokaj, 24) drązek w kurniku, 25) efekt brakorobstwa budowlanych, 26) metropolia ROW-u, 27) zawór, 28) w szamie.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI NR 40

POZIOMO: 1) mandat; 4) aulizm; 7) akryl; 9) namiar; 10) import; 11) lajka; 12) żelazo; 15) żurnal; 18) zgroza; 21) gameta; 24) gлина; 26) bania; 27) liszka; 28) droga; 29) anemnia; 30) refusz.

PIONOWO: 1) manek; 2) Dwina; 3) tarło; 4) aliaz; 5) tapir; 6) metyl; 8) rak; 13) erg; 14) zez; 16) Ufa; 17) akt; 18) zebra; 19) opium; 20) Agada; 21) galar; 22) maszt; 23) alasz; 25) iwa.

Za poprawne rozwiązanie krzyżówki Nr 40, drogą losowania nagrody otrzymują: pan Adam Mazurka z Limanowej, p. Jan Noder z Zakopanego oraz p. Ryszard Rejowski z Łososiny Dolnej. Gratulujemy!

SPORT

KLASA MIĘDZYOKRĘGOWA

18.X. Sandecja — Tarnovia 0:0, Dunajec Nowy Sącz — Stary Nowy Sącz 1:1, Wisłoka Ib Dębica — Igłopol Dębica 0:3, Chemik Pustków — Kolejarz Stróż 5:1, Radłovia — Harnaś Tymbark 1:4, BKS Bochnia — Grybowia 2:0, Okocimski — Unia Niedomice 0:2, Limanovia — Biekitni Tarnów 0:0. Z weryfikacji: Tarnovia — Harnaś 3:0 (v.o.)

1. Igłopol	12	23	44: 9
2. Tarnovia	12	20	31: 5
3. Dunajec	12	17	20:15
4. Sandecja	12	16	30:15
5. Chemik	12	16	24:14
6. Start	12	15	21:15
7. Radłovia	12	15	22:21
8. Kolejarz	12	13	17:16
9. BKS	12	12	10:23
10. Limanovia	12	11	31:34
11. Okocimski	12	11	16:20
12. Wisłoka Ib	12	10	18:23
13. Unia	12	10	18:26
14. Harnaś	12	10	10:30
15. Grybowia	12	7	12:24
16. Biekitni	12	6	11:30

KLASA WOJEWÓDZKA

Poroniec — Poprad Ryto 4:1, Muszyńska Dunajec i b Nowy Sącz 4:2, Zawada — Turbacz — Mszana Dolna 4:1, Sandecja Ib — Ogniwo Piwniczna 5:1, Sokół Stary Sącz — Wierchy Rakus 2:4, Szczepan Lubień — Motor Nowy Targ 1:1, Glinik b Gorlice — SN PIT 1:0

1. Glinik Ib	10	17	16: 3
2. Turbacz	10	13	22:14
3. Ogniwo	10	12	26:16
4. Zawada	10	12	18:11
5. Poprad	9	12	17:11
6. Motor	10	10	17:14
7. Szczepan	10	10	14:14
8. Wierchy	10	10	12:16
9. Sandecja Ib	10	8	20:16
10. Dunajec Ib	10	7	22:23
11. Muszyńska	9	7	9:15
12. SN PIT	10	7	10:17
13. Poroniec	10	7	12:22
14. Sokół	10	6	11:30

OSINOBUS

typu „STAR” A-29

fabrycznie nowy

zamieni

na samochody dostawcze typu ŻUK i NYSA

Krakowskie Przedsiębiorstwo Ceramiki Budowlanej w Krakowie — Zakład Zestawień, ul. Morcinka, telefon 456-40.

Ogłoszenia

prasowe

do tygodnika

„DUNAJEC”

(reklamowe, komunikaty, nekrologi, ogłoszenia „drobne”)

przyjmują:

◆ Sekretariat redakcji tygodnika „Dunajec” w Nowym Sączu, ul. St. Żółkiewskiego 11, telefon 238-38, 238-80

◆ Oddział redakcji „Gazety Krakowskiej” w Nowym Sączu, ul. Narutowicza 8, telefon 203-34

◆ Biuro Ogłoszeń i Reklam Krakowskiego Wydawnictwa Prasowego Kraków, ul. Wiślna 2, telefon 22-70-89

Krakowskie Przedsiębiorstwo Robót Inżynieryjnych nr 2

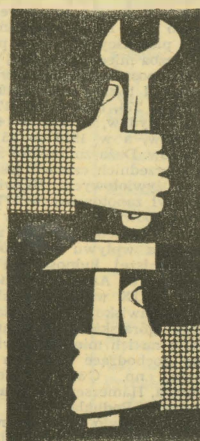
w Krakowie, al. Planu 6-letniego 15

oraz KRAKOWSKIE PRZEDSIĘBIORSTWO ROBÓT INŻYNIERYJNYCH NR 1

w Krakowie, ul. Mazowiecka 25

przewodzące budowy w kraju i za granicą

w porozumieniu z Wojewódzką Komendą Ochotniczych Hufców Pracy w Krakowie



PRZYJMUJE do

Ochotniczego

HUFCA PRACY

Nr 17-8

w Krakowie, ul. Lanowa 39

meżczyzn w wieku 18—22 lat, w zawodach:

- monter elementów żelbetonowych,
- monter nawierzchni drogowych,
- monter zewnętrznych sieci komunalnych,
- cieśli budowlanych.

W drugim roku pracy w Hufcu istnieje możliwość zdobycia drugiego zawodu:

- spawacza elektryczno-gazowego, a dla wyróżniających się w pracy
- kierowcy samochodowego

W okresie pobytu w Hufcu, junacy OHP odbywają szkolenie obronne, a po jego zakończeniu uzyskują przeniesienie do rezerwy. Przedsiębiorstwo zapewnia junakom:

- bezpłatne zakwaterowanie
- częściowe odpłatne wyżywienie
- umundurowanie OHP
- zwrot kosztów przejazdu, 1 raz w miesiącu, celem odwiedzenia rodziny
- prawo do korzystania z akcji socjalnej prowadzonej przez przedsiębiorstwo
- wynagrodzenie wg systemu akordu zryczałtowanego, zgodnie z obowiązującymi przepisami w resorcie budownictwa

W okresie pobytu w Hufcu istnieje możliwość korzystania z obiektów sportowych i artystycznych.

Po 2 latach nienagannej pracy w Hufcu istnieje możliwość wyjazdu za granicę na budowy eksportowe, prowadzone przez wymienione przedsiębiorstwa.

Wyjeżdżając z domu do Hufca należy zabrać ze sobą:

- dowód osobisty lub tymczasowy dowód tożsamości
- książeczkę wojskową lub zaświadczenie o stawianiu się do rejestracji wojskowej
- ostatnie świadectwo szkolne.

Bezpłatne bilety na przejazd do Krakowa wydają gminne, miejskie lub wojewódzkie Zarządy Związku Specjalistycznej Młodzieży Polskiej. Dojazd do Hufca 17-8 OHP z Dworca Głównego PKP w Krakowie i PKS — tramwajem nr 3, a następnie autobusem linii „127” do ul. Lanowej lub też do Krakowskiego Przedsiębiorstwa Robót Inżynieryjnych Nr 2 w Krakowie, al. Planu 6-letniego 15 tramwajami linii 4 i 25 w kierunku Nowej Huty (wysiadając na 6 przystanku naprzeciw AWF) albo do Krakowskiego Przedsiębiorstwa Robót Inżynieryjnych nr 1 w Krakowie, ul. Mazowiecka 25, autobusem linii „118” z Dworca Głównego PKP lub PKS do przystanku przy al. Słowackiego (obok placu Nowy Kleparz).

Chętni do podjęcia pracy proszeni są o zgłaszanie się w Dziale Zatrudnienia i Szkolenia wymienionych przedsiębiorstw

PIĄTEK

PROGRAM I

6.00 T.R. RTSS — chemia
6.30 T.R. RTSS — biologia
8.00 Program dla najmłodszych kl. 1-2
8.30 Dia szkół: geografia, kl. 8
9.00 T.R. RTSS — uprawa roślin
9.30 T.R. RTSS — hodowla zwierząt
10.00 Redakcja szkolna zapowiada
10.30 Nurt — problemy wychowania przed-
szkolnego
10.45 Program dnia
10.50 Dziennik
11.00 Dia dzieci: „Dziękuję, jakoś leci!”
11.20 Mistrzostwa świata w gimnastyce arty-
stycznej
11.30 „Kupić nie kupię” — reportaż filmowy
11.40 Lekarska rada
11.50 Dobranoc
12.00 Z archiwum telednia — „Przygody Pana
Michała” (1) — „Bulst i szabia”
12.30 Dziennik
12.45 „Na drugiej linii frontu” (6) — „Egza-
min” — film sensacyjno-kryminalny
13.00 „Monitor rządowy”
13.15 „Belle Epoque” — program rozrywkowy
13.30 Dziennik

PROGRAM II

13.15 Program dnia
13.20 Program publicystyczny

WIECZÓR TELEWIZJI ŁÓDŹ NA ANTENIE
„DWOJKI”

13.25 „Tradycja muzyki pisana” — utwory
polskiej muzyki renesansu i baroku
13.40 Kronika
13.50 Dziennik
14.00 Wiecej — reporterów — „Bohaterowie
reportażu i ich sprawy po latach”
14.15 24 godziny
14.30 Teatr Telewizji — Aleksander Fredro —
„Clotilda”

SOBOTA

PROGRAM I

6.00 T.R. RTSS — uprawa roślin
6.30 T.R. RTSS — hodowla zwierząt
7.00 T.R. RTSS — uprawa roślin
7.30 T.R. RTSS — hodowla zwierząt
8.00 Dia młodych widzów: „Sobótka”
8.20 Studio-2 na dobry początek
8.30 Co słychać w Polsce? — ośrodki dla
studia-2
9.00 W starym kinie — „Biały murzyn” —
dramat produkcji polskiej
9.15 „Złobinśki skok” — reportaż
9.30 Kalendarz filmowy — Kino — oko —
w programie: „Szlakiem Inków” (prod.
RFN), „System” (prod. jugosłowiańskiej)
9.45 „Flesz” — magazyn reporterów
9.55 „Blizę natury” — „Każyda ma swój
kolor”
10.30 „Na dno Ameryki” (3) — „Walka o ży-
cie” — reportaż filmowy
10.45 Dziennik telewizyjny
10.50 Studio sport — mistrzostwa świata
w gimnastyce artystycznej w Monachium
11.00 „Magazyn pana Manna”
11.40 Rozrywka Studia-2
11.55 „Polecę w Austrię” (1) — reportaż
12.00 Dobranoc
12.30 Z archiwum telednia — „Przygody Pana
Michała” (2) — „Dym nad twierdzą”
12.45 Dziennik telewizyjny
12.55 „Kuszenie doktora Antoniego” — ko-
media obyczajowa produkcji włoskiej
13.10 „Polecę w Austrię” (2)
13.20 „The Shakin’Pyramids” — program ro-
zrywkowy
13.30 „Trzydzieści minut dla Zbigniewa
Bońka”
13.40 Dziennik
13.50 Kino nocne — „Starszy i Hatch” —
film produkcji amerykańskiej

PROGRAM II

14.10 Program dnia
14.15 „Rytm czasu”
14.45 „Ligabue” (1) — trzydziestka opo-
wieści o życiu sławnego włoskiego ma-
larza prymitywisty Antonia Ligabue
14.55 „Spotkanie z pisarzem”
15.00 Popołudnie fauny i flory
15.10 Kronika
15.20 Dziennik telewizyjny
15.30 Jazz Jambores 81
15.45 24 godziny
15.55 „Teatr 110” — „Najkrótszy rejs” —
film sensacyjny
16.25 „Strachy na lachy” — „Zamiec” —
„Zabawa na śniegu” — „Przyjacieli” —
miniatury filmowe

TV BRATYSŁAWA

8.00 „Grypa King-Kong” — film z s. „Nie-
widzialna kamera”

NIEDZIELA

PROGRAM I

6.10 T.R. RTSS — uprawa roślin
6.40 T.R. RTSS — hodowla zwierząt
7.10 T.R. RTSS — „Wiedza naszą szansą”
7.30 Nowoczesność w domu i z „dzie-
ci”
8.00 „Tydzień” — magazyn rolniczy
8.45 „Telewizjada”
9.00 Dia młodych widzów — „Telekale-
t” oraz „Wspomnieli świat Walta Disney’a”
10.15 Program dnia
10.30 Antena
11.00 Tajemnice sztuki nowoczesnej —
„Abstrakcjonizm” — film dokumentalny
produkcji francuskiej
12.00 Dziennik
12.45 Telewizyjny koncert zyczeń
13.30 „Dzień targowy w Sololi” — film do-
kumentalny produkcji kanadyjskiej
14.00 Teatr dla dzieci: „Calineczka i żoł-
nier” — widowisko przedstawione z tea-
tru lalkowego „Ranialuka”
14.55 Losowanie Dużego Lotka
15.10 „Guernica”
15.40 Międzynarodowy Konkurs Skrzypco-
wy im. Henryka Wieniawskiego
16.15 Puchar świata rugby — Rumunia —
Nowa Zelandia
16.30 „Proste pytania”
16.45 „Lalka” (2) — „Pamiętnik starego
świełka” — film obyczajowy TP
16.50 Puchar świata rugby, Rumunia — No-
wa Zelandia
17.30 Program publicystyczny
18.00 Wietorynka
19.30 Dziennik telewizyjny
20.15 Międzynarodowy Konkurs Skrzypco-
wy im. Henryka Wieniawskiego
20.45 „Kacza zupa” — film fabularny
21.00 Międzynarodowy Konkurs skrzypco-
wy im. Henryka Wieniawskiego
21.40 Sportowa niedziela

PROGRAM II

11.20 Program dnia
11.25 „Twa chłopcy Polsko” — program woj-
skowy
11.53 Dia tych, którzy pracowali w sobotę —
„Popołudnie fauny i flory” — „Tele-
110” — „Najkrótszy rejs” — film sen-
sacyjny — „Trzydzieści minut dla
Zbigniewa Bońka”
14.15 Kino niedzielne „Dwójki” — „Ostatnie
takie taty” — film obyczajowy TP
15.00 „Ku-Klux-Klan” — „Dziedzictwo nie-
nawieści” — film dokumentalny produk-
cji USA
16.00 Teatr wspomnień — Adam Mickiewicz —
„Pan Tadeusz”, księga 8 „Zajazd”
16.45 Opera miesiąca — Giuseppe Verdi —
„Trubadur” (2)
18.00 Kino niedzielne „Dwójki” — Tata na
niedziele” — film obyczajowy produk-
cji rumuńskiej
19.30 Dziennik telewizyjny
20.00 Jazz Jambores 81
21.55 Filmoteka narodowa — filmy Stanisła-
wa Rożewicza — „Drzwi w murze”

TV BRATYSŁAWA

8.20 Chodźcie z nami...
10.35 Losowanie
10.45 Kamienna twarz Bustersa Keatona;



23.X-29 X

12.20 Zwierciadło tygodnia;
12.50 Koncert na zamku;
13.40 Wcześniejsze wojskowe — rep.;
15.00 Zawody jeździeckie w Chuchli —
transm. bezpr.;
16.50 „Opowieści pana Czapka” — film czeski;
18.25 Teatr bez kurtyny;
19.10 Wietorynka;
19.30 Dziennik TV;
20.10 „Signum Laudis” — zdarzenie z ostat-
nich dni 1 wojny światowej;
21.35 Bramki, punkty, sekundy;
21.50 Kultura 1981;
22.30 A. Dvorzak: Symfonia d-moll.

PONIEDZIAŁEK

PROGRAM I

13.00 T.R. RTSS — matematyka
14.00 T.R. RTSS — fizyka
15.00 Nurt — cywilizacja i kultura wsp. g. s. na
16.30 Program dnia
16.40 Dziennik
17.00 Dia dzieci: „Skakanka”
17.25 „Nie jest życie” (5) — „Izba tonów” —
serial obyczajowy TP
18.20 „Kinielka zutowego człowieka”
18.50 Dobranoc
19.00 Z archiwum telednia — „Przygody Pana
Michała” — „Hektor Kamieniecki”
(ostatni odcinek serialu TP)
19.30 Dziennik telewizyjny
20.15 Gość „Wieczoru” — Adolf Nowaczy-
ski — „Wielki Fryderyk”
21.20 Dziennik

PROGRAM II

WIECZÓR TELEWIZJI GRECKIEJ

18.25 „Greckie kolory” — film dokumentalny
19.00 Kronika
19.30 Dziennik telewizyjny
20.00 Rozmowa o sytuacji społeczno-poli-
tycznej Grecji po wyborach
20.15 Wiedziadko Akropolis — reportaż
20.30 „Przetwarzanie” — film dokumentalny
20.55 „Spotkanie z Yannisem Markopolou-
m” — program muzyczny
21.15 24 godziny
21.25 Gość „Wieczoru”
21.35 „Święta góra Athas” — film dokumen-
talny
21.50 „Mupla” — film dokumentalny
22.25 Gość „Wieczoru”
22.45 „Teatr i agora” — film dokumentalny
Piotra Parandowskiego
23.05 Gość „Wieczoru” — Zygmunt Hueb-
ner — rozmowa o komedii i tragedii
greckiej

WTOREK

PROGRAM I

6.00 T.R. RTSS — matematyka
6.30 T.R. RTSS fizyka
8.00 Dia szkół: Język polski, kl. 1 i 2.
8.30 Język polski, kl. 3 i 4.
8.55 Język polski, kl. 5 i 6.
9.20 Rodzina współczesna kl. 1-2 ilc.
10.00 T.R. RTSS — Język polski
10.30 T.R. RTSS — wskazówki metodyczne
10.40 T.R. RTSS — wskazówki metodyczne
10.50 „Godzina dla rządu” — „Jak wprowadzić
reformę gospodarczą”
11.25 Program dnia
11.30 Dziennik
11.40 Dia dzieci: „Michałki”
11.50 Polska Kronika Filmowa
12.40 Gleda
12.50 „C.d.n.” — „Nauczyciel potrzebny od-
raz”
13.00 „Impulsy”
13.20 Dobranoc
13.30 Z archiwum telednia
13.50 Dziennik telewizyjny
14.15 „Zbrodnia naszych czasów” — fran-
cuski dramat obyczajowy
15.00 Lista o gospodarce
15.30 Dziennik

PROGRAM II

17.45 Język angielski dla zszawansowanych (2)
18.15 Program dnia

WIECZÓR REDAKCJI OŚWIATOWEJ
NA ANTENIE „DWOJKI”

13.00 „Wspomnienia z kosmosu” — sensa-
cyjny ukazanie amerykańskich astrono-
mów
13.30 Kronika
13.40 Dziennik telewizyjny
14.00 „Wiecej przygody i podróży” — „Se-
kretary wyznani religijnych Japonii” —
„Włajna w Gruzji” — „Autostopem po
Grecji”
14.30 „Pamiętniki i pamiętnikarze” — ta-
jemnice środowisk i grup zawodowych
w świetle pamiętników
15.00 24 godziny
15.30 Wtorek nielomana — mistrzowski kurs
interpretacji Schuberta (3)

SRODA

PROGRAM I

6.00 T.R. RTSS — Język polski
6.30 T.R. RTSS — wskazówki metodyczne
8.00 Dia szkół: chemia, kl. 8
8.30 Dia szkół: praca — technika, kl. 1
9.00 T.R. RTSS — Język polski
9.30 T.R. RTSS — biologia
10.00 Nurt — innowacje metodyczne w naucz-
niu matematyki
10.30 Program dnia
10.40 Dziennik
10.50 Eliminacje mistrzostw świata w piłce
nożnej ZSRR-CSRS — w pierwszym ok.
11.45 Losowanie Express Lotka i Ma-
łego Lotka
12.50 Dobranoc
13.00 Z archiwum telednia
13.15 Dziennik telewizyjny
13.30 „Barwy ochronne” — polski dramat
obyczajowy
13.50 Program publicystyczny
14.20 Dziennik

PROGRAM II

17.10 Język francuski (4)
17.45 Wszelchnica TWP

WIECZÓR TELEWIZJI GDANSK
NA ANTENIE „DWOJKI”

18.20 „Panorama” — specjalne wydanie re-
gionalnego magazynu informacyjnego
18.35 „Przy okragłym stole” — forum dzien-
nikarzy zagranicznych akredytowanych
w Polsce
19.00 Kronika
19.30 Dziennik telewizyjny
20.00 „Betelem polskie” — sztuka Lucjana
Rydy w Teatrze Lalek w Obłynie
20.10 „Wieczór ródzaj wiatrow” — zegarstwo
— rozmowa z ludźmi morza
21.15 24 godziny
21.35 „Zaczęło się w Bim-Bonnie” — wieczór
autorski Jerzego Afanasiewa
22.35 „Świady naszych programów” — pro-
gram rozrywkowy

CZWARTEK

PROGRAM I

6.00 T.R. RTSS — Język polski
6.30 T.R. RTSS — biologia
8.10 Dia szkół: zoologia, kl. 7
8.30 Dia szkół: muzyka, kl. 3
9.00 T.R. RTSS — chemia
9.30 T.R. RTSS — biologia
10.00 „Godzina dla rządu” — „Jak wpro-
wadzić reformę gospodarczą”
10.20 Program dnia
10.30 Dziennik
10.40 „Czwartek tdc” — w programie m. in.
„Spadła s obłoków” (6) „Ojciec to
zawiał”
10.55 Wojskowy program historyczny
11.20 „Sonda”
11.50 Dobranoc
12.00 Z archiwum telednia
12.30 Dziennik telewizyjny
12.45 Teatr Sensacji — Peter Cheyney —
„Ciekawe niecierpiwie” (1)
12.50 Filmarski Totek
13.40 Pegaz
13.50 Dziennik
14.25 Hokej na lodzie — CSRS—Finlandia

PROGRAM II

17.45 Język rosyjski (2)
18.15 Program dnia
18.20 Kino miniatur — nowości czechosłow-
ackiej animacji
18.30 Kronika
19.30 Dziennik telewizyjny
20.00 Nurt — innowacje metodyczne w naucz-
niu matematyki
20.30 Nurt — problemy wychowania przed-
szkolnego
21.00 Nurt — cywilizacja i kultura współcze-
sna
21.30 24 godziny
21.40 Wiecej filmowy — „Pobocza”, „Mie-
scina droga”, „Praca”, „Zetarek”

Za zmiany wprowadzone w ostatniej chwili
redakcja nie ponosi odpowiedzialności.

REPERTUAR KIN

CZARNY DUNAIEC: 23-24 Cena strachu
(USA, sensacyjno-przygodowy), 26-27 Pła-
kna i potwór (CSRS, kostiumowy), GOR-
LICE: 23-24 Próba orkiestry (włoskiej,
dramat społeczny), GRUBOW: 24-26 Przy-
gody Barona Münchhausena (francuskiej,
kostiumowy), 27-28 W Biały dzień (pols-
kiej, moralitet polityczny), JABŁONKA: 24-
25 Hair (USA, muzyczny), JORDA-
NOW: 21 i 25 Port lotniczy 77 (USA, sen-
sacyjny), 27-28 Cma (polskiej, psycholo-
giczno-społecznej), KROŚCENKÓR: 23-25
Revolwer „Python 333” (francuskiej, sen-
sacyjny), 27-29 Szukaj wiatru (radzieckiej,
przygodowy), KRYNICA: 23-26 Czułe
miejscza (polskiej, fantastyczny), 27-28
Konwój (USA, przygodowy), LIMANO-
WA: 23-25 Przybywa jeździec (USA, we-
stern), 27-28 Podróż do Arabii (polskiej,

dramat psychologiczny), LUBIEŃ: 25 Gan-
sterzy szos (kanadyjski, sensacyjny), 26
Stopowy rumak (radziecki, przygodowy),
MEZANA DOLNA: 23-25 Skrzydełko czy
nóżka (francuskiej, komedia), 27-28 Sie-
dmogrodzianie na Dzikim Zachodzie (ru-
muńskiej, przygodowy), MUSZYNA: 23-25
Powrót do domu (USA, dramat społecz-
ny), 27-28 Moskwa nie wierzy trom (ra-
dzieckiej, wojenny), NOWY SĄCZ: Pod-
hale: 23-25 Buffalo Bill i Indianie (USA,
komedia satyryczna), 26-28 Helga (RFN,

psychologiczny), NOWY TARG: 23-25
Wspólnik (francuskiej, komedia satyry-
czna), 27-28 Gorączka sobotniej nocy
(USA, muzyczny), PIWNICZNA: 23-25
Bewolwer „Python 333” (francuskiej, sen-
sacyjny), 27-29 Szuka wiatru (radzieck-
iej, przygodowy), PORONIN: 23-25 Bo-
bby Deerfield (USA, psychologiczno-przy-
godowy), 27-29 Tropem Tętna (radzieck-
iej, młodzieżowy), RABA WYŻNA: 24-
26 Proces poszukiwań (japońskiej, sen-
sacyjny), 27 Porwanie Savol (polskiej,

sensacyjny), RABKA: 22-25 Gangsterzy
szos (kanadyjskiej, sensacyjny), 27-31
Człowiek z żelaza (polskiej, społeczny),
RYTRO: 24-25 Saturn-3 (angielskiej, scie-
nce fiction), 27-28 Kontrakt (polskiej,
komedia społeczna), SZCZAWNICA: 23-
25 Młk (polskiej, komedia), 27-28 Przes-
z Górę Skaliste (USA, przygodowy), STA-
RY SĄCZ: 24-26 Komisarz w spódnicy
(francuskiej, sensacyjno-kryminalny), 27-
28 Zamach stanu (polskiej, rekonstruk-
cyjny dokumentalny), TYMBARK: 24-25
Gangsterzy szos (kanadyjskiej, sensacyj-
ny), 27-28 Wersja pułkownika Zorina (ra-
dzieckiej, sensacyjny), ZAKOPANE: Gie-
wont 22-23 Mniejsza niebo (polskiej, dra-
mat psychologiczny), 24-25 Konwój (USA,
przygodowy), 27-29 Rój (USA, katastro-
ficznym). (W)

DUNAIEC — tygodnik Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej. Redaguje zespół: Danuta Binek, Beata Dembowska, Krzysztof Dobosz (sekretarz redakcji), Krzysztof Dybel (z-ca sekretarza redakcji), Elżbieta Glińska (z-ca redaktora naczelnego), Antoni Kroh, Jerzy Leśniak, Adam Ugorzałek (redaktor naczelny), Franciszek Palka (redaktor graficzny), Krzysztof Podbiara (redaktor techniczny), Stanisław Śmierciak (fotoreporter). Adres redakcji: 33-300 Nowy Sącz, ul. St. Żółkiewskiego 11. Telefony: 238-36 238-90. Telex: 0322748 Oddział w Krakowie: ul. Wielopole 1, pok. 58, telefon 22-32-08, 22-75-88, wew. 238. Wydawca: Ro-
sotnica Spółdzielnia Wydawnicza „Prasa-Książka-Ruch” Krakowskie Wydawnictwo Prasowe w Krakowie ul. Wiślna 2 Druk Zakład Poligraficzny RSW
w Krakowie ul. Wielopole 1
Ogłoszenia przyjmuje Biuro Reklam i Ogłoszeń ul. Wiślna 2, 31-007 Kraków, telefon: 270-89 oraz wszystkie Biura ogłoszeń RSW „Prasa-Książka-Ruch” na te-
renie całego kraju. Za treść ogłoszeń redakcja nie ponosi odpowiedzialności. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch”
Centrala Kolportażu Prasowy i Wydawnictw, ul. Towarowa 23 00-958 Warszawa, konto NRP XV Oddział w Warszawie, nr 1153-201015 100-11 Nr indeksu 35657 P-8

NAJKRÓTSZA RECENZJA

„DOLARYNKA”



— 319 — 320 — 320 — 320 — 321 — 321 — 321 — 322 — 322 — 322
— 323 — 323 — 323 — 324 — 324 — 324 — 325 —

Rys. LECH ZAHORSKI

Światło Księżyca

Francuz, Christian Marchal proponuje umieszczenie na powierzchni Srebrnego Globu zwierciadeł, odbijających promienie słoneczne i pozwalających na uzyskanie takiego samego oświetlenia Ziemi, jak w pełni dnia. W praktyce pozwoliłoby to na skasowanie oświetlenia ulic w nocy oraz umożliwi prowadzenie nocą robót m. in. polnych, co ma zasadnicze znaczenie, zwłaszcza w krajach tropikalnych oraz w kręgu podbiegunowym.

Zdaniem francuskiego naukowca, zwierciadła księżycowe powinny znaleźć zastosowanie w strefach najbardziej zaludnionych — we wschodnich Chinach, Korei, Japonii, Pakistanie, Indiach, Bengalu, Afryce Płn., oraz częściowo w Europie i ptn. Ameryce.

Zwierciadła umieszczone na Księżycu mogą być oczywiście ruchome, co pozwoli na odpowiednią regulację zasięgu oświetlenia danego obszaru.

Komentując ten quasi-fantastyczny projekt badacze zastanawiają się nad „odwrotną stroną medalu” tego wynalazku. Jeżeli udało sięby uzyskać oświetlenie zmieniające noc w dzień, wówczas mogłoby to za sobą pociągnąć ewolucję w układach społecznych, zmieniając tradycje i zwyczaje, ponadto zakłócając rytmy biologiczne człowieka, uzależnione m. in. od pory pracy i spoczynku.

Czy zatem tego rodzaju ingerencja człowieka w porządek natury nie stanowiłaby zbyt wysokiej ceny za ewentualnie osiągnięte korzyści?



Rys. MIECZYSLAW OLSZEWSKI

Jerzy Leszczyński

JEDNYM ZDANIEM

Trudno pogodzić ogień i wodę — można jednak stworzyć z nich parę.

Nie można iść naprzód — nie podnosząc stóp.

Wychodząc z mody — trzymaj fason.

Gdzie klin się między kogoś wbiła, najgorzej oczywiście być klinem.

Bądź mądrzejszy, usiądź — ale nie głupszy!

„Wędrująca” tajga

Zachodniosyberyjska tajga przesuwa się w kierunku południowych stepów z prędkością 50 metrów rocznie. Fakt ten potwierdziły badania przeprowadzone przez naukowców z Instytutu Gleboznawstwa i Agrochemii Syberyjskiego Oddziału Akademii Nauk ZSRR. Okazało się, że w miejscach, w których obecnie szumia lasy iglaste, jeszcze niedawno rosła bujna stepowa trawa. Specjaliści określili także „tatykę” ataków tajgi. Na stepy jako pierwsze „wkraczają” brzozy osiki. Potem przychodzi kolej na jodły, świerki i sosny. Takie główne przyczyny przemieszczania się tajgi specjaliści podają niedostatek wody w glebie.

Pociąg na poduszce magnetycznej

W miejscowości Ramiejskoje pod Moskwą rozpoczęto budowę

CIEKAWOSTKI

doświadczalnego odcinka toru dla pociągu na poduszce magnetycznej. Będzie on miał prawie kilometr długości. Wagony będą poruszane za pomocą silnika liniowego. Przewiduje się, że będą one mogły osiągnąć prędkość 350-500 km/godz. Interesujące jest to, że prace te prowadzą nie specjaliści z resortu komunikacji, lecz z przemysłu budowy obiektów górnictwa naftowego i gazownictwa, którzy zajmują się m. in. nowoczesnymi sposobami transportu. W Ramiejskoje pracuje się nad wariantem pociągu o napędzie llniowym dla ruchu podziemnego. W Instytucie Trakcji Elektrycznej w Nowoczerkasku powstają natomiast projekty pociągów na poduszce magnetycznej do komunikacji między miastowej.

Leczenie grawitacją

Przy pomocy grawitacji można zlikwidować we krwi chorego szkodliwe substancje. Intensywne badania wpływu grawitacji na żywy organizm rozpoczęły się w ZSRR w momencie poznania przez człowieka stanu nieważkości. Pod działaniem sił grawitacji na środowiska płynne substancje szkodliwe lub struktury biologiczne rozkładają się warstwami, z których każda ma określoną gęstość. Ta właściwość umożliwiła powstanie chirurgii grawitacyjnej, która może być niezwykle pomocna przy leczeniu i profilaktyce wielu chorób.

Trudny zawód

Maść żmijowa „Wiprosal” wytwarzana w zakładach chemiczno-farmaceutycznych w Tallinie jest skutecznym środkiem na bóle reumatyczne i nerwalgiczne. Po to, aby można było wytwarzać to lekarstwo, niezbędny jest autentyczny jad żmii. Dostarczany jest on z kombinatu zoologicznego w Kirgizji. Ze 100 gramów jadu można wyprodukować około miliona tub maści. W terrarium kombinatu utrzymuje się w tym celu 5 tysięcy żmij, z których każda oddaje po 3 krople trującej substancji. Dorasta tam także kilkanaście tysięcy gadzich noworodków, które rozwijają się w miejsce, gdzie schwytało ich rodziców. Odbieranie jadu u żmii wymaga tak dużej koncentracji, że wykonujący tę czynność herpetolodzy zmieniają się co 20 minut. Niestety nie mogą oni pracować w ochronnych rękawicach, bowiem groziłoby to pokaleczeniem żmij.



Fraszki

Jacek Chruścielewicz

ZNAJOMOŚĆ

Znam herosów
od donosów.

☆

ZWIS OSTATECZNY

Wszystko zwisa w sposób dziwny
takim, co już jest szlony.

☆

OBJAW KLINICZNY

Objawem pustki w głowie
jest znowże — pusłostwo.

☆

NIEMOC KLĄTWY

Nie zmieni nawet anatema
takich, co gładzą nie na lemat.

☆

CECHA EKSPERTÓW

Tym zwykle się cechują wybitni
eksperci,
że w każdej sprawie każdy, co
innego twierdzi.

☆

Marian Janiga

SPRYCIARZ

Słowem kadzi.
Gdy słowem nie poradzi,
to łapówkę wesdzi.

☆

KACYK

Gdy u łobu stoi,
rodzinę darmit, poi.

☆

NIEMOLECZALNY

Nie pomogą doktry,
jak kto politycznie chory.

☆

DOSWIADCZENIE

Nie zawsze czyjeś lata,
świadczą o znajomości świata.

☆

AKCJA ROZLICZEŃ

Jak zwierzechnik każe,
to nawet Allah grzechi zna.

☆

Bogart pantoflarzem?

Amerykański producent filmowy, Hal Wallis napisał książkę, w której między innymi nierzbyt pochlebnie wyraził się o słynnym aktorze, zmarłym w 1957 roku, Humphreyu Bogarcie:

Ten znakorality aktor, który tak przekonywująco grał role silnych mężczyzn, był zwyczajnym pantoflarzem. Jego żony i przyjaciółki robiły z nim, co chciały. Najgorsza była przedostatnia żona Mayo Melhet, która bila aktora i często groziła mu nożem.